

Marcin z Frysztaka



350

uniesień duszy



#7/14 Słowo wstępne.

W lesie, pośród drzew, Twoja frustracja odetchnie. Usłyszysz zapewne śpiew ptaka. Zobaczysz jak biegnie zając. Zrozumie na czym świat stoi, za niczym nie podążając. Wierszyk ukończy nerwy. Wierszyk powie co wie. Wierszyka trzeba posłuchać. Wierszyk wie czego chce. A chce Ci pomóc kolego, chce Cię zmienić od tak. Myślisz, że to niemożliwe. Nie myśl. Poczuj. To znak! Wierszyk jest znakiem od Boga, Stwórcy co wielbi go świat, cała przyroda mu śpiewa, On tańczy od wielu lat. Oddaj Mu chwałę i cześć. Wierszyk po to też jest, aby wznieść Twoją duszę wysoko i na skrzydłach anioła ją nieść. To tylko wierszyk, pomyślisz. To nic takiego, mi powiesz. Wierszyk prawdę Ci zdradzi, sam już pod skórą to wiesz. Wiesz, że może wiele, bo wierszyk głosem jest Pana, czytaj i poznaj światła, czytaj od samego rana. Przeczytaj synowi te prawdy, przeczytaj żonie co mówię, niech żona pośmieje się nieco i szybko zrozumie co nieco. Żona radosną się stanie, kotleta Ci za to zrobi, słuchajcie prawd tych zaiste, a dusza się w nie ozdobi. Sprawisz, że stanie się ładna, sprawisz, że stanie się piękna, myślisz że ściemniam tu nieco, a ten wstęp to zachęta. Zachętą być wyszedł nad rzekę, ukoił się jej szumem, zachęta byś patrzył sercem, a nie tylko rozumem. Idź więc czym prędzej, biegnij w pośpiechu, a sprawisz że ciągle doświadczysz tu śmiechu. Tu na tej smutnej ziemi, tu w tym nerwowym kraju, idź, biegnij, usiądź, przeczytaj wiersz w gaju. Samo czytanie jednak nie wystarczy, otwórz swą duszę, otwórz swe serce, a poczujesz błogość i motyle w nerce. Brzuch pełen motyli, to znak jest miłości, tej najpiękniejszej, tej co w sercu gości. Nie patrz za siebie, idź prostą drogą a boskie anioły od dziś Ci pomogą. Staniesz się dłużnikiem, będziesz Jego sługą, świat stoi otworem, ciesz się i uderzaj w długą. Idź, rób co chcesz, gdy kieruje Tobą miłość wiesz, że dobrze jesz. Karmisz się chlebem Pana, już od samego rana, Pan Cię wypełni swą mocą i otoczy pomocą. Przeczytaj więc bratku drogi, wierszyk co Twoje nogi, poruszy dziś do biegania i z kusicielem rozstania.

Kochaj i rób co chcesz, to tajemnica o której już wiesz.

Pytanie, czy rady posłuchasz. Pytanie czy staniesz na wysokości. Zadania nie dla drania. Zadania co dranie odgania. By czuć, nie słuchać. Bez gadania. Bez myślenia o niczym. Bez analizy i faktu. Tego, lub tamtego. Co tworzy coś z niczego. Nie twórz, tylko czuj. Zrozum sercem co mówię. A gdy już wszystko zrozumiesz. Zrozumiesz też że umiesz. Tak samo jak ja się bawić. Miłością jak ja i sprawić. By miłość ta ożyła. By ziemię w ruch wprawiła. Na nowo i wciąż bez końca. To propozycja nęcąca. Bo wszystko dotyczy się tego. Byś zrozumiał kolego. Że piszę to wszystko po to. Abyś sprostał kłopotom. Trudnością, którą napotkasz. Miłością, która wymaga. Bo miłość to nie błaga. Nie udaje, nie liczy na zysk. Istnieje sama dla siebie. By rosnąć, mnożyć się i żyć. Żyć w sercu kochającym. Żyć w Bogu miłością nęcącym. I świecie tak oszałamiającym. Gdy wszystko się zaczyna. Gdy światło swą podróż rozpoczyna. Tak rozpoczynasz swą drogę bracie. Bierz, częstuj się tym co mam. Od serca. Macie! Chwytajcie moje słowa. Chwytajcie co Wam daję. Bo nie jest to nic co zaszkodzi. O ból brzucha się nie rozchodzi. Tylko o ból głowy złego. Co udaje na co dzień dobrego. Co stara się, lecz nie może. Bo takich jak ja jest wielu. Co z kochającym sercem zmierzają do celu. Stań się jednym z nas. Zmień się póki czas. Zrozum co buduje, co niszczy. Każdy może się podnieść ze zgliszczy. I zacząć od dziś nowe życie. I przeżyć je wreszcie. Należycie.

Marat S. Wilke

WIERSZ O WIERSZU

Wiersz po to jest by słuchać
By wniknąć w niego głęboko

Słuchaj więc uchem, nie brzuchem
I wzleć ze mną wysoko

Chwyć go mocno rękami
Zagłęb się w niego myślami

Poczuj go głęboko w sobie
A będziesz Ty we mnie. Ja w Tobie

350 uniesień duszy

Wiara

Słuchać jednego
To nie słuchać drugiego

Słuchaj całym sobą
A Pan będzie Ci ozdobą

Uwierzyć
Znaczy zrozumieć

Zrozumieć
Znaczy zawierzyć

Ktoś ciągle patrzy

Słuchać można całym sobą
Zrozumieć można to, lub tamto

Wiara będzie Ci ozdobą
Osłodzi Twoje marne życie

Ktoś mówi
Słuchaj

Ktoś patrzy
Kochaj

Otwórz drzwi swojego serca

Ktoś puka

Otwórz

Ktoś wierzy

Szanuj

Być znaczy dawać

Dawać to brać

Mówi ten który ma coś do powiedzenia

Słucha ten który chce usłyszeć

Idź w stronę słońca

Stawać się lepszym
To słuchać głosu Nieba

Stawać się gorszym
To upadać i nie wstawać

Nie myśl o jutrze
Żyj tu i teraz

Żyj każdą chwilą
Daną od Boga

Miłość

Irys jest kwiatem nadziei
Pomoże Ci znaleźć miłość

Wszystko co żyje
Wskazuje kierunek

Do jednego źródła
Początku wszechrzeczy

Duch życia przenika wszystko
Jesteś tym duchem

Fale

Szum oceanu
Pomaga zapomnieć

O straconych
Dniach i latach

Wsluchaj się w fale
Z nich mówi Pan

Opowiada historie
Nie do uwierzenia

Kropla

Deszcz kapie
Kropla po kropli

Boi się uwierzyć
Że kiedyś zmieni się w chmurę

Boi się zrozumieć
Że jest tylko przechodniem

Boi się zawierzyć
Sile boskiej mocy

Kłopot

Powiedział mi kiedyś przyjaciel
Że ma kłopot z dziewczyną

Odpowiedziałem: posłuchaj
Wibracji jej duszy

Mówi do Ciebie głośno
Ostro i wyraźnie

Ty wolisz słuchać radia
Z kolejną listą przebojów

Słowik

Usłyszałem
Śpiew słowika

Ukoił moje zbolełe serce
Przeszył mnie niczym strzała

Prawda
Leży w prostocie

Słowik
Umarł w swej klatce

Płacz

Mówisz, że nie mam prawa
Mówić do Ciebie w tym tonie

Mówisz, że krzywdzę Cię słowem
Mówiąc słowami miłości

Ktoś płacze
Ktoś szlocha

Ktoś
Cieszy się płaczem

Artysta

Prawdziwy artysta tworzy
Miłość w czystej jej formie

Prawdziwy artysta nie liczy
Że ktoś go zrozumie

Twórz miłość dla miłości
Przekazuj dobrą nowinę

Jezus żyje
Miłość tętni w twych żyłach

Słowa

Słowa potrafią ranić
Albo zamieniać się w Boga

Dla słów zabijano ludzi
I palono domy

Słowo jest święte
Szanuj je i głaskaj

Poczuj jego siłę
Padnij na kolana

Kaligrafia

Maluj delikatnie pędzelkiem
Kreska po kresce

Stworzysz słowo i zdanie
Opowiesz historię

Ludzie chcą słyszeć
O sprawach różnakich

Stare prawdy
Nigdy nie wychodzą z mody

Menel

W poszarpanym ubraniu
Chodzi po mieście

Przemierza ulice
Szukając kalorii

W sercu ma Pana
W kieszeniach drobniaki

Ty mówisz o nim Menel
Bo śmierdzi wyrzutem sumienia

Dziadek

Wystrugał mi raz dziadek
Miecz z drewna twardego

Abym bronił się przed złem
Rodzaju wszelakiego

Miecz spełnił swe zadanie
Pomaga mi i chroni

Noszę Go w moim sercu
Dziadka, bo On mnie broni

Drzewo

Rośnie w bezkresnym lesie
Drzewo, jedno z wielu

Wiatr nim kołysze
Opiera się jednak hardo

Nic mu nie straszne
Słota, ani jesień

Opadłe dziś liście
Odrosną na wiosnę

Żydzi

Rządzą na Syjonie
Wielu ich też w Babilonie

Sprzedaj żyda
Rzuć kamieniem

Rozradujesz się istnieniem
Będą klaskać

Będą chwalić
To bohater, nie zna granic

Autentyk

Taki jesteś autentyczny

Taki sprytny

Taki śliczny

Buźka piękna

Siemię lniane

Eko-żarcie

Będą znać Cię

Będą mówić, ten jedyny

Grzeczność

Bóg powiedział
Masz być grzeczny

Nie słuchałeś
Co za szkoda

I ominie Cię nagroda
Jesteś wolny

Rób co chcesz
Wiesz dziś lepiej, tak to jest

Herbata

Zaparzyłem dziś herbatę
Mówią, nie pij bo gorąca

Nie słuchałem, byłem chciwy
I w dodatku dość leniwy

Wychłęptałem
Wszystko duszkiem

Poparzony zapłakałem
Teraz wiem, by słuchać uszkiem

Rogacz

Masz być grzeczny
Piękny, zdrowy

Na wyzwania
Dziś gotowy

Mój kolego
Bracie drogi

Świat jest piękny
Zrzuć swe rogi

Starość

Babcia mądrą jest osobą
Prawdę mówi

Bo jest sobą
Nakarmi, odzieje

Przytuli
Aż człowiek się śmieje

Tyle radości, tyle szczęścia
Starszy człowiek Cię ugości

To co słuszne

Myślisz, co pomyślą inni
Jakie mają o mnie zdanie

Co powiedzą
Co pomyślą

Głowa pełna
Niepewności

Zrozum bratku
Brak Ci słuszności

Dystans

Leciałem kiedyś samolotem
Jaki widok

Mówię potem
Wszystko z dala

Widzieć mogłem
Wszystko małe i jednakie

Już na ziemi
Zapomniałem, co widziałem

Apetyt

Nakarmiłem dziś kurczaka
Dalej gdacze

Dalej skacze
Ciągłe mało urwisowi

Ciągłe więcej, więcej pragnie
Nie bądź kurczak

Nie bądź lama
Byś nie wyszedł dziś na chama

Sterowany emocjami

Bez emocji nie znasz życia
Krzyczysz, wrzeszczysz

Podskakujesz
Życie swoje uratujesz

Gdy spokoju zaznasz słodysz
Gdy przestaniesz krzywdzić siebie

Będziesz mądry
Będziesz w niebie

Pod-słuch

Słuchaj głosu swego serca
Ono powie Ci

Doradzi
Kto przyjaciel, kto morderca

Twego ducha szczęśliwego
Dbaj o niego

Chuchaj, dmuchaj
By duch tętnił życiem radym

Progres

Ktoś powiedział
Jesteś głupi

Uwierzyłem
Co za radość

Co za szczęście
Teraz czekać mnie może

Tylko lepiej, tylko mądrzej
Być nie może przecież gorzej

Śmiejemy się na trzy

Bóg wiadomość mi przekazał
By śmiać się jak szalony

Kiedy jesteś znudzony
Życiem swym szarym

Życiem zwyczajnym
Ciesz się chwilą

Lepszej nie będzie
By chwalić Pana i śmiać się wszędzie

Tajemnica

Ksiądz z ambony dziś powiedział
Że nie wiedział

Że Bóg orze
Że Bóg piełi

Pomagając rolnikowi
W jego znoju, w jego trudzie

Ksiądz popatrzył, ksiądz zobaczył
Ksiądz nareszcie się dowiedział

Pokłon

Bijąc Panu dziś pokłony
Nie zapomnij swojej żony

Ucałować dziś w jej czoło
I przytulić dziecko małe

Boga wielbić trzeba stale
Bo Bóg w ludziach mieszka, żyje

Bóg też człowiek
Choć nie tyje

Lotnik

Anioł prawdę Ci dziś powie
Strzeże, broni i ochroni

Anioł czuwa w dzień i w nocy
Nie oczekuj więc pomocy

Innej niż anielskie skrzydła
Wzlecisz na nich w górę wnet

Wprost do Boga
Wyżej, het

Ptaszek

Moralniak Cię dopadł
Znów głowa dziś boli

Wolność, chcemy wolności
Wołać nie przystoi

Wolność nosi się w sercu
A nie na koszulkach

Wolnym nie jest ten
Który obrasta w piórka

Pieśń

Wolność raz usiadła
Na moim ramieniu

I śpiewa swoją pieśń
O swoim istnieniu

Zachęca bym dołączyć
Zachęca bym być jak ona

Przekonała mnie, teraz razem śpiewamy
Dopóki jedno z nas nie skona

Szansa

Kurczak wykopał dżdżownicę
Dżdżownica do niego rzecze

Spełnię Twoje życzenie
Ten uznał to za hecę

Pożarł dżdżownicę w pośpiechu
Nie myślą o wielkiej szansy

Aby zmienić swe życie
I poczuć się jak w Madrycie

Bieda

Jezus wrócił na ziemię
I nikt Go nie poznał

Co to za włóczęga
Co to za gawędziarz

Ludzie czekali na króla
Który podbije wnet ziemię

A dostali Króla miłego
Ale zanadto biednego

Poezja ducha

Poetę poznaje się po paznokciach
Za którymi pozostała ziemia

Poeta nie musi już marzyć
Pracuje dla dobra wspólnego

W pocie czoła kosi i sieje
Bez ustanku jest w ruchu

Poeta rozumie
Swoje znaczenie i rolę

Mąciwoda

Patrząc na zachód słońca
Wiesz, że ciemność nie żyje wiecznie

Nie rozpaczasz za słońcem
Wiesz, że pojawi się znowu

Wszystko wróci do normy
Wszystko będzie jak dawniej

Nie będzie już miał kto
Mącić wody w jeziorze

Ogrodnik

Podlewałem raz kwiatki
Nie znając umiaru

Dolewałem im wody
A one uwiędły

Przecież chciałem dobrze
Szeptalem z uczuciem

Nie przekonałem ich
Były wciąż martwe

Rozmowa

Modlić się pięknie
To modlić się w ciszy

Boga nudzą wierszyki
Powtarzane bezmyślnie

Bóg chce porozmawiać
Usłyszeć co u Ciebie

Dowiedzieć się jak żyjesz
Czy tęsknisz za żoną

Prosty człowiek

Filozof mówi zawile
To co powinno być proste

Rzeczy są jakie są
Nie zmienisz tego słowami

W prostocie odnajdziesz Boga
W prostocie słyhać nadzieję

Nadzieję, na lepszy świat
Bez podziałów i granic

Zabawa

Dzieci w przedszkolu się bawią
Chowają się za drzewami

Budują zamki z piasku
Umawiają się z kolegami

Kto się nie bawi ten frajer
Kto się nie bawi odpada

Nie bawić się jest rzeczą piękną
Nie bawić się to nie jest zwada

Para

Zrywałem raz z tatą dynie
Zerwałem o jedną za dużo

Tata popatrzył z uśmiechem
I zerwał kolejną do pary

W parze jest zawsze różnie
Nawet jeśli jesteś zbyt wcześnie

Zerwaną dynią
Która nie zdążyła jeszcze dojrzeć

Turysta

Chodziłem kiedyś po górach
By bliżej znaleźć się nieba

Rozbolały mnie tylko nogi
Nie zjadłem boskiego chleba

Za bardzo chciałem
Za mało ufałem

Nie oczekując
Wszystko dostałem

Taniec

Bóg tańczy swój taniec
I nikogo nie pyta o zdanie

Wypełnia ziemię swym życiem
Byś mógł cieszyć się w zachwycie

Nad tym co zostało stworzone
Bo Bóg to dobro nieskończone

Być tańcem to chwała,
Dla tancerza który sprawia
By muzyka ciągle grała

Dziecko

Matka kocha swe dziecko
Tak jak Bóg mnie i Ciebie

Matka karmi je piersią
Tak jak Bóg swoim słowem

Raduj się głosem Pana
Jak raduje się dziecko

Gdy naje się do syta
I nie musi już prosić o więcej

Powierzchność

Mój dziadek był w Ameryce
Zobaczył tam raz murzyna

Murzyn okazał się biały
W sercu, kto z nim trzyma

Nikt nie chce trzymać z murzynom
Bo czarny jest niczym smoła

Murzyn poszedł do Nieba
Taka jest Boga wola

Odpowiedzialność

Spotkałem raz policjanta
Co mandat mi wlepić zachciał

Proszę go, błagam
Nie tego ranka

Nie tutaj, nie teraz
Nie w tym życiu

Odpowiedz za swoje czyny
Zamiast się chować w ukryciu

Niewiedza

Chodziłem posłusznie do szkoły
By nauczyć się wszystkiego co ważne

By zrozumieć budowę atomu
Znać odpowiedź na pytanie każde

Głowę mam pełną wiedzy
Wypchaną po same brzegi

Nikt nie nauczył mnie kochać
Ludzi, i żyję w niewiedzy

Ciocia

Moja ciocia na ustach
Uśmiech wciąż nosi skryty

Zamiast szminki ma ciągle
Od rana humor znakomity

Co ją cieszy
Co ją bawi

Z jakiego powodu ta radość
Toć ona Boga sławi

Dobro

Mama powie co dobre
Przytuli do piersi syneczka

Opowie dowcip tak śmieszny
Przywiezie bułki z miasteczka

Słuchaj mamy mądralo
Mama jest mądra i miła

Mama wie co to dobro
Inaczej by Cię nie urodziła

Fortepian bez pianisty

Wujek rozstał się z żoną
Zostawił też swoje dzieci

Wujek wyjechał za pracą
Już nie zapyta, czy źle Ci

Już nie podrapie w kolano
Nie zagra na fortepianie

Nie bądź jak wujek pokraka
Bo krzywda Ci się wnet stanie

Ikony

Brat tworzy ikony od rana
Ta ładna, tamta brzydka

Nie oceniaj koleżko
Ocenia osoba płytka

Nie ma lepszej i gorszej
Nie ma fajnej i głupiej

Kto ocenia przegrywa
I doczeka się duszy trupiej

Szepty

Moja miłość to morze

Moja miłość to góra

Zachwygam się wschodem słońca

Co chce mi powiedzieć dziś chmura

Co mówi do mnie drzewo

Co mówi do mnie las

Szepczą by kochać Boga

Bo to ten, właściwy czas

Żądza pieniądza

Ktoś chciwy wymyślił pieniądze
Ciągłe Ci mało, ciągłe Ci brak

Pieniądz rozbudził twe żądze
Starasz się więc je zarobić

Myślisz o nich bez przerwy
Pieniądz zastąpił Ci Boga

Dlatego żyjesz wciąż w nędzy
Dlatego brak Ci pieniędzy

Książkowy pic

Czytałem książka za książką
Myśląc, że stanę się mądry

Czytałem od rana do nocy
Chcąc wiedzieć jak zbudowany jest świat

Nie zrozumiałem niczego
Nie przekonało mnie nic

Wysłuchałem się w głos swego serca
Teraz wiem co to pic

Pamiętaj żeby nie śmierdzieć

Strach ma wielkie oczy
Tylko we wtorek, po kolacji

Nie jedz więc na noc we wtorek
A nie zaznasz lęku, czy trwogi

Nie bój się ciemnych demonów
Pan czuwa na Twym spokojem

Ale dopiero wtedy
Gdy nie odganasz Go gnojem

Kierowcy

Furiat pipczy klaksonem
Straszy kierowców wielu

Furiat krzyczy i ryczy
Myśląc, że zmieni świat

Bądź tolerancyjny
Bądź łagodny

Nie myśl, jedź
Każdy furiat to Twój brat

Koneser

Zjadłem w końcu kromkę z masłem
To mój przysmak

Co za smak
Ludzie zajadają się krewetkami

Myślą, że to poprawi ich stan
Posiadania i wyobcowania

Z dala od smaku prostego
Dla podniebienia tak łagodnego

Gwałtciel

Zgwałcić chciałem własną duszę
Tak pociąga ona mnie

Kiedy sercem tylko ruszę
Ono rwie do Boga się

Bóg przemówił: bądź spokojny
Bądź radosny, nie udawaj

Tobie gwałtów się zachciewa
A to jest istotna sprawa

Łasuch

Zachorowałem na raka duszy
Rak męczy, trawi ją

On jest przebiegły, On jest zdradliwy
Chce ją dla siebie, chce ją całą

Tabletki zawiodły, bańki na plecach nie pomogły
Duszę uleczyć można wiarą

Teraz już wiem, teraz już jem
W Komunii Świętej Boże Ciało

Miasteczko

W małych miasteczkach
Tętni wciąż życiem

W dużych wciąż miastach
Tętni przepiciem

Wybieram życie
Wybieram Jego

Wybrałem Fryszak
Panie kolego

Wybór

Seksu jemu się zachciewa
Jaki miły, tańczy, śpiewa

Drogie panie, patrzcie prędko
Jak chuć z niego się ulewa

Nie ulegaj droga pani
Zachciankom ciała

Bo Pan Cię zgani
Gdybyś Jego nie wybrała

Różaniec

Odmawiaj różaniec
Codziennie rano

Swoimi słowami
Bo to nie kaganiec

Różaniec to łańcuch
Co przy Bogu trzyma

Tego, który ciemności
Już się nie ima

Salamandra plamista

Widziałem salamandrę
Piękną, zwinną, gibką

Wspinała się na drzewo
Dostojnie, powoli

Nie bądź ja ona, w kropki
Bo to nie przystoi

Zachowaj jeden kolor
Bądź pewien swojej drogi

STOP-Kameleonizmowi

Nie zmieniaj się z dnia na dzień
Zależnie od sprawy

Pozostań wciąż sobą
I to nie dla zabawy

Być sobą to troska
Być sobą to wiara

W to że się uda doznać
Radości w Niebie – co nie miara

Podatek

Każdy musi zapłacić
Podatek od życia

Jeśli mówisz prawdę
Jeśli jesteś grzeczny

Zapłacisz mniej znacznie
Niż ten niedorzeczny

Bawiący się ciągle, myślący o sobie
Myśląc o innych, będziesz z sobą w zgodzie

Na szlaku

Wybierz się w Bieszczady
Nie marszcz tutaj czoła

Wybierz się czym prędzej
Bo są piękne zgoła

Może zobaczysz anioła
Może zobaczysz sokoła

Pieszce wędrówki w Bieszczadach
Najlepiej odbywać w gromadach

Słodczy bez dodatku cukru

Tata krząta się znowu
Zrywa winogron w pośpiechu

Bez zerwanych owoców
Nie będzie miał dzisiaj uśmiechu

Wszystko zaś po to
Wszystko w takim celu

Aby zrobić słodkie wino
Bez cukru, mój przyjacielu

Smak chleba

Mówisz, że życie jest nudne
Mówisz, że celu Ci trzeba

Poznaj prawdę zaiste
Ukrój kawałek chleba

Powąchaj jak chleb ten pachnie
Skosztuj jak chleb ten smakuje

Ciesz się od dziś każdym kęsem
Ciesz się Jezusem, bo tu jest

Telewiz

Anioł powiedział raz szczerze
Że chciałby zostać żołnierzem

Że chciałby strzelać na froncie
Do wroga uzbrojonego

Nie uwierzyłem, kolego
Bo anioł to jest żartowniś

Bo anioł woli przed telewizorem
Oglądać wojenne filmy z lektorem

Ciało

Anioły mają marzenia
Chcą spełniać się w swym zawodzie

Bez względu ile lat mają
Wpisane w swoim dowodzie

Pomagać Ci chcą i Cię bronić
Bez względu na Twe przewiny

Anioły trzeba szanować
Choć nie są już z naszej gliny

Sława

Masz marzenie by sława
Stała się Twoim udziałem

Sława jest jak herbata
Ciepła jest bardzo krótko

Stygnie w mgnieniu oka
Zimna przestaje być smaczna

Nie marz by tworzyć swe ego
Bo strata na duszy to znaczna

Nie ma Chleba, nie ma Nieba

Hitler chciał podbić świat cały
I plan miał doskonały

Chciał władać, chciał rządzić
Niebo na ziemi urządzić

Chciał sprawić by naród cały
Niemiecki, tak doskonały

Poznał smak tego nieba
Które wymyślił bez Chleba

Kumpel

Stalin mordował przyjaciół
Choć miał ich podobno wielu

Uważaj z kim się kumplujesz
Uważaj, mój przyjacielu

Dobry przyjaciel to taki
Który nie zważa na słowa

Czyta Ci w myślach co czujesz
Bo myśli to duszy mowa

Wystarczy półka

Siedziałem kiedyś na koniu
Radość to była wielka

Bo koń piękne zwierze
Bo nie potrzeba futerka

Koniowi do szczęścia wcale
Koń jest szczęśliwy bez niego

Niech koń będzie Ci wzorem
Opróżnij szafę, kolego

Czytelnik

Czytałem kiedyś gazetę
Tu wojna, tam pali się las

Posmutniałem od razu od tego
Wtem pomyślałem, że liczy się czas

Który na ziemi tu mamy
Który Bóg nam tu dał

Ciesz się mnie odtąd życie
Choć nie będę już czytał

Sam decydujesz

Jakie ma znaczenie
Czy ktoś je mięso, czy nie

I tak świata nie zmienię
Zapytaj samego siebie

Niech powie Ci twe sumienie
Czy jedzenie mięsa to obciach

Czy uratujesz istnienie
Czy wolisz mięsne jedzenie

Zapominalstwo

Oliwka ma trzy miesiące
Zaczęła się wreszcie śmiać

Oliwka wszystko rozumie
Nie musi się niczego bać

Maluch jest przecież dzielny
Maluch nie widzi powodu

Do strachu, do lęku i jęku
Przypomnij sobie jak było za młodu

Człowiek

Jeden mówi po polsku
Inny w obcym języku

Szanuj kolego każdego
Choć narodów jest ci bez liku

Człowiek każdy jest równy
Człowiek jest taki sam

Ważne byś to zrozumiał
A nie medialny chłam

Ulotna wiedza

Dziecko nie widzi różnicy
W kolorze skóry człowieka

Nie ważne czy stary, czy młody
Nie ważny rodzaj urody

Byle przytulić, pogłaskać
Okazać trochę miłości

Dziecko wie co jest dobre
Nie powstajemy z nicości

Żarłoczne istoty

Znalazłem na plaży żółwika
Mały był i bezradny

Wziąłem go do ręki
By sprawdzić jak jest ładny

Żal mi się go zrobiło
Tyle zagrożeń go czeka

Tak wiele zwierząt zjeść go chce
Przypomniał mi nowoczesnego człowieka

Niecierpliwość

Przestań chodzić do kościoła
Porzuć wiarę, przykazania

Sprawa nie jest to wesoła
Gdy masz dosyć już czekania

Aż zobaczysz Boga swego
Aż go dotkniesz, mój kolego

Porzuć więc oczekiwania
I chwal Pana bez wahania

Osiół, który słucha

Wielu mądrych widział świat
Jestem osłem, jestem rad

Z tego, że żyć mogę na tym świecie
Tylu mądrych ludzi przecie

Żyło wcześniej, będzie po mnie
Oni wszyscy mówią do mnie

Mówią myślą mą ciekawą
Mówią, że już Boga sławią

Wiedza wie, czy myli się

Wiedza myślała
Że jest najważniejsza

Wszystkim to powtarzała
I ubaw z życia miała

Patrzcie ja mnie wszyscy pragną
Patrzcie jak mnie szanują

Mądrość patrzyła na nią z litością
I uśmiechnęła się do tych którzy główkują

Pomimo przeciwności

Byłem na grzybach w lesie
Dopadł mnie deszcz gwałtowny

W lesie echo się niesie
A płaszcz miałem niewygodny

Przemokły do cna
Cieszyłem się bez miary

Bo nazbierałem kosz grzybów
Taki sukces, nie do wiary

Przestroga

Widziałem jak patroszy się ryby
Od tego czasu jem tylko grzyby

I to co daje ziemia
Nie jest to jakaś chemia

Nie są to jakieś flaki
Uważajcie drogie dzieciaki

Na to co dzisiaj jecie
Bo tym samym się stajecie

Sen

Bóg opowiada mi historie
W snach przemawia do mnie ciągle

Przypomina, bym pamiętał
Ślub cywilny Cię nie pęta

Możesz zdobyć jeszcze świat
Możesz być za kilka lat

Mężem, ojcem, zakonnikiem
Masz przed sobą czasu szmat

Bóg pokoju

Czy Bóg łączy się z Ojczyzną
Czy wiara kończy się wciąż blizną

Zostawioną nam przez wroga
Czy to dla mnie jest przestroga

By Boga wielbić tak jak pokój
By z Bogiem poznać co to spokój

Ojczyznę kochać trzeba - tak
Umieraj dla Boga, a nie byle jak

Jedność

Stać się jednym z Bogiem chciałem
Stać się tańcem w pełnej krasie

Tancerz tańczył i wytańczył
Piękny taniec, czyli da się

Można zmienić swe przywary
Chociaż jesteś nie do pary

Stać się jednym z Panem tak
Że ciemności w Tobie brak

Doktryna to nie śmiech

Wspaniałą mszę na której byłem
Uświetniły dzieci małe

Bawiły się, śmiały i krzyczały
Pokazały, że kochały

Pana swego jedyne
Przez swą radość, przez swój śmiech

Były sobą, teraz wiesz
Że doktryna lubi grzech

Podobieństwo

Na liściu siedzą
Biedronka i stonka

Tą lubimy, tamtą nie
Jedna to jest boża krówka

Druga szkodzi, każdy wie
Bo kto szkodzi bratu, siostrze

Choć podobny do bożego
Będzie łąpał się innego

Student

Student modne ma ubranie
Nie na próżno to staranie

Czasem kłamie, lub nie kłamie
W zależności co się stanie

Czy ocenę trzeba podnieść
Czy na listę wpisać brata

Nie bądź byle jaki żak
Nie oszukuj więcej tak

Mam to po mamie

Matka Boska to czysta troska
To też staranie o to co się stanie

Wpływa na Syna, uczy miłości
Mówi co dobre, a co Ją złości

Syn zawsze Jej słucha
Syn zawsze się stara

By każdy wiedział
Co to jest wiara

Pracuś

Pracy nigdy się nie lękaj
Jaka by nie była, to jest

Lepsza niż siedzenie lenia
Bo to koniec jest istnienia

Jeśli nic się tu nie zmienia
Jeśli zmieniasz się znów w lenia

Szanuj pracę, szanuj siebie
A pracować będziesz w niebie

Niemowa

Szedłem z pielgrzymką
Do Częstochowy

Śpiewałem pieśni
Tak prosto z głowy

Zobaczyć Panią
Byłem gotowy

Doszliśmy na miejsce
Zapomniałem mowy

Nie do poznania

Gekony jedzą muchy
Polują na nie zaciekle

Na co dzień są całkiem miłe
Od święta bywają wściekłe

Na pierwszy rzut oka to on
Na drugi rzut oka to ona

Doszło do sprzeczki w rodzinie
Gekon pożarł gekona

Patrzeć w oczy

Spotkałem raz krokodyla
Daleko, w gorącym kraju

Podchodzi do mnie wciąż bliżej
Ja staram trzymać się skraju

Zrobiło na mnie wrażenie
Jego złowrogie spojrzenie

Szanuję swój wolny czas
Więc wziąłem nogi za pas

Koniec to nowy początek

Zbierałem z tatą ziemniaki
Jeden po drugim podnoszę

Otrzepuję każdy z ziemi
Ręce do góry wnet wznoszę

Z radości która przeszła
Ciało moje spracowane

Ostatni ziemniak w koszyku
Nowe zadanie dostane

Servus

Mój dziadek witał się 'servus'
Jak piękne to przywitanie

Pokazuje gotowość
Do służby na pierwszym planie

Pokazuje jak ważna jest druga osoba
Mówi, że jesteś niżej

Niż balu życia ozdoba
Nie pchać się na górę, to być człowieka bliżej

Rozmowa

Nie dadzą Ci Nobla
Za mówienie o Bogu

Prawda nie jest lubiana
Chowa ją się pod kołdrę

Prawda przyszła raz do mnie
Bez zbędnego ubrania

Rozmawiało się miło
Aż do naszego rozstania

Orzechowiec

Mama kazała mi
Wyzbierać orzechy

Pod drzewami pusto
A w duszy jeszcze grzechy

Potrząsnąłem drzewem
Orzech uderzył mnie w głowę

Potrząść musisz sobą
A grzech spadnie obok

Piwosz

Brat kupił mi piwo
Bezalkoholowe

Wypiliśmy obaj, po łyku
Było smaczne i zdrowe

Bo do orzeźwienia
Nie potrzebujesz procentów wcale

Najbardziej orzeźwia prawda
Choć nie wiedzą tego mądrale

Karierowicz

Wszyscy robią kariery
Ten strażak, tamten policjant

Wszyscy chcą być kimś lepszym
Niż w zasadzie są

Ja nie robię kariery
Cieszę się z każdego dnia

Wszystko mi jedno co będzie
Takie jest życie wolnego psa

Podsluchiwacz

Mówię do Ciebie w wierszyku
Zapytasz, dlaczego tak

Nie pytaj, pomyśl chwilunie
Ten wierszyk to jest znak

Że można słuchać wciąż duszy
Że można wiedzieć co Ci w niej gra

Posłuchaj samego siebie
Taka jest rada ma

Zaowocuj miłością

Hoduję z tatą pomidory
Bo to lekarstwo jest na spory

Śmiejemy dziś od rana się
Bo kto hodowca, ten to wie

Że dbając co dzień o roślinę
Że podlewając, dając nawóz

Urodzi ona piękny owoc
Wypełni Bogu dane słowo

Umiar

Spałem kiedyś do południa
Nie zachowując w tym umiaru

Śpiąc tyle godzin poczułem że
Coraz bardziej smutny staję się

Zachowaj rozsądek
We wszystkim co robisz, co buduje Cię

Nie śpij zbyt długo, nie śpij kolego
A przestaniesz mieć myśli złe

Sen

Szczotkuj zęby dziś wytrwale
Bo wypadną Ci jak mnie

Dbaj o siebie, dbaj o ciało
Bo nie zmieni w drugie się

Każdy mądry powie Ci
Że policzone są Twe dni

To od Ciebie zaś zależy
Jakie będą Twoje sny

Smak

Mój smak młodości
To kromka z cukrem

To baza w lesie
Co echo niesie

Zapytaj siebie
Głęboko tak

Czy Twoje życie
Ma ciągle smak

Połowanie

Zabrał mnie kiedyś kumpel
Na dziewczynki

Miało być miło, śmiesznie tak
A było całkiem byle jak

W pewnym momencie
Niepotrzebnie odezwałem się

I oberwałem po mordzie
Od innego rogacza, co powalił mnie

Zgnilizna

Żona taka wymarzona
Nie chce od lat widzieć mnie

Co takiego jej zrobiłem
Pytam ciągle, pytam się

Byłem grzeczny, byłem miły
Ułożony, choć nadgniły

Proces gnilny zaczął się
I pogrążył całkiem mnie

Chodzi o Ciebie

Będąc szczerym
Wiesz co mówić

W sieci kłamstw
Nie plątasz się

Szczerzy ludzie
Są szczęśliwi

Bo nie oszukują
Sie

Słodycz

Zajadam się miodem z pola
Od rana do samego wieczora

Zaczeło mi odbijać się
Zna to ten, kto dużo zje

Pamiętaj więc bratku drogi
Że wszystko ma granicę swą

Słodycz mydli zaś oczy
Na dobre porzuć dziś ją

Smak kamieni

Zło jest podstępne
Zachodzi Cię od tyłu

Mówi, ja to nie ja
Ja to on przecież

Nie daj się zmylić
Nie daj się zwieść

Kochając Boga wściekle
Nie trzeba kamieni jeść

Karaibskie tańce

Mieszkałem kiedyś
Na Dominikanie

Nigdy tam nie wiesz
Co jutro się stanie

Tańczyłem Merengue
Tańczyłem Bachate

Myśli tam miałem
Ciągłe kudłate

Ciało bez dachu

Pracowałem w Londynie
W pocie czoła

Pracowałem jak umiałem
Bo nie jestem pszczoła

Poznałem bezdomność
Bo domu nie miałem

Sama praca nie wystarczy
Trzeba mieć dach nad ciałem

Prze-życie

Nie wstydź się tym kim jesteś
Kolego

Zawsze możesz się zmienić
Od myślenia tego

Zawsze możesz zrozumieć
Zawsze możesz uwierzyć

Wiara góry przenosi
A życie jest pełne przeżyć

Chinola rośnie jak rośła

Spałem kiedyś u kolegi
Żona zrobiła smażone platan

Wspaniałą miał córkę
Mała ciągle się śmiała

Mówił o zbiorach marakui
Mówił o bakteriach w wodzie

Nic już nie mówi, pokonał go covid
Nie musi już myśleć o swoim głodzie

Docień każdy smak

Rosły na działce mojej
Limonki

Kwaśne okropnie
Jak tylko się da

Nie mów, że kwaśny to nie jest smak
Kwaśny to smak i witamin mu nie brak

Dodałem limonkę do ciepłej herbaty
I doceniłem kwaśności smak

Banany od serca

Jadłem malutkie banany
Zerwane wprost z drzewa

U miłej rodziny
Która mnie gościła

Nie mieli zbyt wiele
Nie byli bogaci

Dobroć ich serca
Żołądek mi napętniła

Zapach kawy

Pewien starszy ode mnie kolega
Poczęstował mnie raz kawą

Świeżą, mocno pachnącą
Stała się moją strawą

Kawa otworzyła wnet oczy moje
Kawa sprawiła że byłem rad

Docenić z kolegą spędzone chwile
Docenić pachnący kawą świat

Kucharz miłości

Usmażył mi kolega od serca naleśniki
Z pokrojonym bananem, dodał też miodu

Nie ważne z czym smażysz
Naleśniki swoje

Liczy się tylko
By nie zaznał głodu

Ten, który czeka, ten który marzy
Byś miłość dał mu z byle powodu

Krew daje życie

Wypiłem na Jawie krew kobry
Węża jadowitego

Myślałem, że doda mi mocy
Do życia prawdziwego

Pomyliłem się okrutnie
Pomyliłem się wielce

Siła jest w krwi Jezusa
A nie w zwierzęcia męce

Słońce aż razi po oczach

Byłem w świątyniach
Różnego rodzaju

Modliłem się jak umiałem
Choć byłem na skraju

Wyczerpania
I Boga szukania

Aż znalazłem go w końcu
W serca moim słońcu

Lekarz wie lepiej

Zamknięto mnie kiedyś
W szpitalu dla świrów

Lekarz mówi 'Boga nie ma'
To tylko choroba

A ja myślę, że to ściema
A ja myślę, że jego nie ma

Lekarza smutnego
Od Boga stroniącego

Kanapki na drogę

Babcia mi robiła
Kanapki na drogę

Bym nie zgłodniał
Wracając do domu

Szedłem przed siebie radośnie
Szedłem z kanapką w dłoni

Babcia chroniła przed głodem
Dobry każdego chroni

Alchemik

Poznałem kiedyś
Artystę okrutnego

Co za boga się uważał
Choć pracował dla złego

Myślał, że wie co jest dobre
Myślał, że pokocha go świat

Gdyby tyle nie myślał
Wiedziałby ile jest wart

Lustro

Kochać trzeba swą żonę
Podawać śniadania do łóżka

Rozpieszczać, dmuchać i chuchać
Całować ją ciągle w uszka

Bo żona czuje gdy kochasz
Bo żona wie kiedy nie

Żona jest Twoim odbiciem
W które wpatrujesz się

Wzrost

Stałem pod drzewem mangowca
Wielkie było okropnie

Mangowiec wie co jest dobre
Rosnąc działa roztropnie

Ochronia Cię przed słońcem
Ochronia Cię przed deszczem

Rośnij jak ten mangowiec
Owocuj na końcu wreszcie

Pytanie

Razu pewnego
Na Filipinach

Podeszła do mnie dziewczynka mała
I zapytała

Czy chcesz mnie kupić
Czy chcesz mnie mieć

Ja na to rzekłem
Odejdź, już, precz

Warszawiak z przypadku

Mieszkałem kiedyś w Warszawie
Długo, na Muranowie

Nosiłem głowę wysoko
Myślałem, że jestem Pan

To nie Warszawa zdoła człowieka
To człowiek zdoła Warszawę

A ten, co myśli że jest Panem
Przy bliższym poznaniu okazuje się chamelem

Na wspak

Lubiłem rzeszowski rynek
Chodziłem po nim pijany

Bawiłem się na całego
Chociaż nie byłem dziany

Wysłuchaj mojej historii
Nie rób jak ja, tak

Szanuj siebie i innych
Bądź sobą, a nie na wspak

Pomoc

Żyłem jak chciałem, żyłem jak umiałem
Aż drugą szansę dostałem

Od Boga kochającego
Nade mną czuwającego

Nad Tobą On także czuwa
Nad Tobą parasol rozkłada

Zawierz życie swe Bogu
To rada, która pomaga

Zmiana spojrzenia

Boisz się straty pracy
Strach zagląda w oczy Twoje

Drżysz cały i chodzisz bez celu
A bez sensu to jest

W życiu nic nie jest stałe
W życiu nic nie jest dane

Bóg dba o swe dzieci
Zadba też o Twe oczy, od teraz roześmiane

Wulkany

Miałem takie hobby
By wchodzić na wulkany

Wdrapywałem się mozolnie
I byłem cały zgrzany

Byle więcej emocji
Byle kurzyła się ziemia

Już nie pali się mi pod stopami
Już żaru palącego w oczy nie ma

Czas zabójca

Odwiedziłem w Paryżu
Katakumby stare

Ile tam było czaszek
Ile tam było kości

Ilu ludzi umarło ze swojej złości
Ilu ludzi zabił ich własny strach

Polegli z nie z własnej winy
Polegli bo zabił ich czas

Alchemia serca

Alchemik chce zmienić
Kawałek metalu w złoto

Marzy mu się chwała
A ja się pytam co to

Po co Ci ta chwała
Po co Ci oklaski

Zmień samego siebie
Ściągnij wszystkie maski

Wtajemniczenie

Marzy Ci się należeć
Do tajnej organizacji

Tej co zna tajemnice
Wszystkowiedzącej nacji

Być wtajemniczonym
Być zaznajomionym

Idź do kościoła bez złości
I poznaj tajemnicę miłości

Oczekiwanie

Chwila ciszy jest po to
Byś usłyszał sam siebie

Chwila ciszy jest dla Ciebie
A nie na mówienie, nie wiem

Nie wiem kim jestem sam
Nie wiem czy siebie znam

Poznaj póki czas
Bo niebo czeka już w nas

Godność

Na Bali pewnego razu
Ukradła mi małpiatka

Butelkę pełną wody
Wypiła całą, wariatka

Zamiast napić się z rzeki
Zamiast być dla mnie miła

Nie kradnij jak jakaś małpa
By godność twa się skończyła

Wolność a oczekiwania

W lutym jeździłem po całym Cejlonie
Czekając aż zobacze słońce

Szukałem w lesie
Sprawdzałem na równinie

Gdzie się schował tak duży zwierz
Gdzie go szukać, może Ty wiesz

Słonia nie zobaczyłem, zawiodłem się
Jak to być wolnym, słoń dotąd wie

Ślepiec

Widziałem humbaka
Na oceanie

Dostojny, wielki
Zdziwiłem się

Jak taki olbrzym może żerować
Jak on zaskoczy ofiary swe

Bo tak to jest w życiu drogi kolego
Że oko widzi tylko coś małego

Złe marzenia

Kurczaki biegną do człowieka
Gdy tylko zobaczą go

Myślą, że coś im skapnie
Że spełnią marzeń sto

W człowieku widzą pragnienie
W człowieku okazja ich

Żeby mogło być lepiej
Nie kopiuj marzeń złych

Postęp

Będąc dzieckiem
Kisiłem kapustę

Siedziałem w beczcze
Nogami deptałem ją

Teraz dziecko nie pracuje
Teraz dziecku nie wolno

Taki świat postępowy
A tak mało życiowy

Złote klatki

Jako dzieciak jeździłem bez kasku
Na rowerku zielonym

Chodziłem po drzewach wysokich
I nie stało się nic

Dziś dzieci się pod ochroną
Dziś dzieci pilnuje się

By nie wyrwały się z klatki
Bo grożą im moce złe

Nauka na błędach

Wpadłem kiedyś do ogniska
Choć starałem się uważać

Poparzyłem rękę swą
Wyobraź sobie historię tą

Zapłakany biegnę pędem
Zapłakany krzyczę że

Skok przez ogień był błędem
Nigdy więcej nie sparzyłem się

Ognisko

Spaliłem raz kilka obrazów
Ze złem trzeba walczyć ogniem

Ogień płonął tak pięknie
Cieszyłem się jak tylko mogłem

Morał tej historii jest taki
Morał tej historii jest znany

Zawsze możesz zawrócić
Zawsze możesz zmienić plany

Zakaz czytania

W piekle szlag ich wszystkich trafia
Gdy czytają te wierszyki

W piekle ogień już przygasa
Ucichły też wszystkie krzyki

Diabeł myśli co tu zrobić
W głowę smutny drapie się

W piekle już zaczęli modzić
Jak zakazać czytać je

Korzeni się nie wrywa

Taki z Ciebie inteligent
Studia, praca, wielki świat

Zapomniałeś o korzeniach
Nie pamiętasz kto jest brat

Nie wiesz gdzie jest Twoje miejsce
Nie wiesz kto jest bliski Ci

Szanuj miejsce gdzie wyrosłeś
Rację przyznasz kiedyś mi

Łapacz krów

Będąc dzieckiem
Pałem pod lasem krowy

Jedna mi raz uciekła
Rzuciłem się na łowy

Krowę w końcu złapałem
Krowa znalazła mnie

Ależ byłem szczęśliwy
Aż zła kręci się

Wojenne reguły

Kolega pokazał mi w domu skorpiona
Nie bał się mnie w ogóle

Kolega złapał go w wojsku
Naprzeciw wojennej regule

By nie łapać bezbronnych zwierzątek
By nie strzelać do wiejskich dzieciątek

Kolega nie jest już żołnierzem
A to dopiero początek

Kabaret

Oglądałem kiedyś kabaret
Nie był tak śmieszny jak się wydaje

Znudził mi się w pewnej chwili
Więc postanowiłem, że się z nim rozstaje

Mówią Ci śmiech to zdrowie
Mówią Ci śmieję się bez opamiętania

Ile można śmiać się z samego siebie
Jak długo można grać zimnego drania

Odpowiedź

Czytaj Biblię kozaku
Naucz się słów jej słuchać

Od słów Boga samego
Nie stanie Ci się nic złego

Nie wszystko bowiem jest dobre
Nie wszystko pomaga zrozumieć

Jaki sens jest życia człowieka
W Biblii odpowiedź na Ciebie czeka

Nie hałasuj

Sąsiad kupił harleya
Głośny jest wręcz niebywale

Buczy i huczy straszliwie
Głośno jest w domu stale

Sąsiad chciał poczuć wolność
Sąsiad chciał wiatr mieć we włosach

Zrozumiał po pewnym czasie
Jak hałas do życia ma się

Złośćnik

Nie szukaj spokoju gdzieś obok
Nie szukaj spokoju w świecie

Spokój nosi się w sercu
Jeśli jeszcze nie wiecie

Spokój to miara szczęścia
Spokój dostarcza radości

Medytuj na każdym kroku
A nie zaznasz chwil złości

Myślenie

Wojny prowadzisz sam z sobą
Nie tylko z drugą osobą

Wojna ciągle Cię zmienia
I piekło robi z istnienia

Przestań więc walczyć brachu
Wywieś białą dziś flagę

Z sercem pełnym pokoju
Poczujesz życia rozwagę

Skręć przed zderzeniem

Zjeżdżałem na sankach z góry
Z szybkością niemałą

Zderzyłem się z twardym drzewem
Co spokojnie stało

Drzewo rośnie tam od lat
Drzewo nie ruszy samo się

Nie wiń za wypadek drzewo
Problem leżał w braku skrętu w lewo

Przekonania

Pewien facet na Cejlonie
Chciał złać mnie dotkliwie

Bo byłem tam obcy
A on był 'cejlońskim lwem'

Nacjonalizm to choroba umysłu
Nacjonalizm jest czystym złem

Uważaj na przekonania
Przekonania prowadzą do lania

Myk

Zbierałem na polu groch
Zrywałem z wysokich tyczek

Nie było łatwo sięgnąć
Wpadłem na pewien myczek

Przestałem myśleć o pracy
Przestałem myśleć całkiem

Bo praca bez myślenia
Łatwiejsza jest do zrobienia

Kolejka

Słuchałem gry na gitarze
Było to hiszpańskie flamenco

Muzyk grał szybko, pewnie
Aż zacząłem klaskać ręką

Klaskać dłonią
Bez użycia drugiej

To umiejętność niemała
Nauczyłem się tego w chinach, gdzie kolejka stała

Brak oczekiwań małej Oliwki

Radość z tego co jest
To radość małego dziecka

Nie martwi się ono kursem dolara
Ma gdzieś, że kiedyś będzie stara

Oliwka nie myśli
Oliwka patrzy

Wie, że co by się nie działo
Nie będzie jej ciągle mało

Łatwo przewidzieć

Widziałem na Komodo
Wielkiego warana

Kto by się spodziewał
Takiego spotkania

Na tej małej wyspie
Skrawku pełnym gadów

Niech nie dziwi Cię to co oczywiste
Wypatruj wciąż śladów

Pamiętaj by pamiętać

Pływałem kajakiem
Po lagunie na Palawanie

Straciłem rachubę czasu
Choć wiedziałem co się stanie

Pamiętaj by pamiętać która jest godzina
Pamiętaj by pamiętać kto na Ciebie czeka

Nigdy nie zapominaj o danym raz słowie
Nie rzucaj słów na wiatr, jak mówi przysłowie

Ochrona

Dał mi kiedyś wujek
O moim imieniu

Wisiołek z Matką Boską
By mnie chronił w istnieniu

Nosiłem go dumnie długo
Nie ściągałem go prawie wcale

Aż kiedyś w szpitalu, ktoś mi go zabrał, ale
Jak można kraść Matkę Boską

Czy jego też ochroni
Matka Boska wybacza, nawet złodzieja broni

Ma to po Kotarbińskim

Jeden mój wykładowca
Znany filozof z Krakowa

Mówił nam o etyce
Bez Boga, bo gdzieś się chowa

Być dobrym bez Boga to
Pakować się w samo zło

A logika pana Jana z Krakowa
Kłuje w oczy, aż boli głowa

Słuchanie na pierwszym planie

Zapytasz - po co tych wierszyków tyle
Dlaczego ciągle coś piszesz

Czy coś Ci to da
Chodzi mi o tą wspaniałą chwilę

O ten ruch ducha
O ten ruch serca

Kiedy Go słuchasz, słowa same płyną
Kiedy Go słuchasz, smutne chwile miną

Seksuolodzy

Wyrośli jak grzyby po deszczu
Specjaliści od seksu

Co chcą Ci wmówić
Że jest na pierwszym planie

W jakiej pozycji, czy było miło
Czy Twoje marzenie się w łóżku się ziściło

Opowiedz mu wszystko, dokładnie tak
Pogoń za seksem zrobi z Ciebie wrak

Rywalizacja

Wygrałem w ping ponga z bratem
Smutny się zrobił zatem

Mnie zaś to ucieszyło
To, że Jego zmartwiło, mnie nie obchodziło

Radość wygranego to smutek przegranego
Radość ze smutkiem żyją wciąż razem

Porzuć więc radość, porzuć więc smutek
I nie konkuruj z nikim tym razem

Samodzielny taniec

Zapisała mnie mama do GOKu
Na tańce towarzyskie

Partnerki do tańca nie miałem
Partnerki wymiotło wszystkie

Jak można tańczyć sam z sobą
Jak można tańczyć bez baby

Od tamtego czasu
W rumbie byłem słaby

Każdy z innej przędzy

Spotkałem raz geja
Miły był, uprzejmy

Wysłał mi umowę
Całkiem niedorzeczną

Chciał moich pieniędzy
Chciał bym padł dziś z nędzy

Geje mi obrzydli
Choć nie się z jednej przędzy

Ci co się znają

Człowiek ma jasną i ciemną stronę
Mówią badacze człowieka

Raz jest bardziej dobry
Raz ktoś przed nim ucieka

Nie słuchaj badaczy
Pośłuchaj sam siebie

Jesteś z natury dobry
Chwal Pana, tak by klaskali w niebie

Nie zamykaj drzwi

Mama wiązała mi klucze do domu
Na szyi

Żebym zawsze mógł otworzyć drzwi
Kiedy jej nie ma w domu

Dorośłem, urosłem
Klucze już niepotrzebne

Dom mam w sercu swoim
I jest zawsze otwarty

Para

Zeżarło mi jedną skarpetkę
Gdzie jest druga do pary

Może chowa się w kurniku
Może znajdzie ją w nocniku

Skarpetka się znalazła
Co za świat

Z powrotu tego co moje
Jestem niezwykle rad

Samo-dzielność

Chodziłem kiedyś do barbera
By być modnym stale

Czułem się wyjątkowym
Gdy mnie ścinał za pieniądze niemałe

Od lat sam zajmuję się brodą
Od lat sam golę głowę

Już nie jestem modny
Już mam zwięzłą mowę

Łajno konia co zabić się chciał

Rozrzucałem dziś gnój na polu
Użyźniałem glebę

Rozmawiałem przy tym z cicią
Co nie boi się siebie

Żadna praca nie hańbi
Praca doda Ci koloru

W gnoju znalazłem dwa noże
Koń dwa razy chciał powiedzieć, że już nie może

Urojenia

Dziadek dziś mi powiedział
Że nie będzie pił kawy bo babska

Jakaś bez kofeiny
Nie pobudzi go wcale

Dziadek się jednak pomylił
Dziadek strzelił babola

Kawa była zwyczajna
Taka urojeń rola

Wyżerka

Zdarzyło się razu pewnego
W Puszczy Kampinoskiej

Że karmiłem psa mego
Leśnymi jagodami

Ależ je zajadał
Ależ się oblizał

Psa wykarmił las
Las wykarmił nas

Lot

Byłem raz z kolegą
Na wystawie wrocławskiej

Widzieliśmy samolot Kiefera
I obrazów kilka

Ależ ta sztuka smutna
Ależ ta sztuka mała

Miłość do Kiefera
Z czasem odleciała

Na skrzydłach do nieba

Kurczakom podcina się co roku skrzydła
Aby nigdzie nie odleciały

Nie bądź jak te kurczaki
Co wolności nie zaznały

Nie daj sobie podciąć skrzydeł
Rozwiń je i wzleć wysoko

Musisz zaznać wolności
Z Bogiem naszym jedności

Cynamonowy las

Razu pewnego na Bali
Chodziłem po wielkim lesie

Wciągnąłem głęboko powietrze
Co za zapach się niesie

Nigdy czegoś takiego nie czułem
Nigdy czegoś takiego nie wiedziałem

Że zapach cynamonu
Łączy ducha z ciałem

Bzdury

Baselitz jest jednym z tych
Co stawiają świat na głowie

Wmawiają Ci, że świat jest ciemny
Nie zamkniesz tego w słowie

Przyjrzyj się swojej duszy
Przyjrzyj się pięknie natury

Świat to boski cud życia
A nie intelektualne bzdury

Dynia lepsza od mleka

Mała Oliwka zjadła dziś
Pierwszy raz coś innego niż mleko

Jedząc ciągle to samo
Nie zajdziesz kolego daleko

Urozmaicaj swoją dietę
Urozmaicaj doznania

Byle by prowadziły do Boga
Oliwka nie zmieni już zdania

Czarownica

Tata mówi, że sąsiadka jest wiedźmą
Twierdzi, że patrząc rzuca uroki

Przez nią wypadł mu młotek
I zleciał z rusztowania wysokiego

Wiedźmy to nie są bajki
Wiedźmy są wśród nas

Pamiętaj jednak, że dnia pewnego
Skończy się ich czas

I nic mi nie jest

Pewnego razu na Flores
Byłem w domu lokalnego plemienia

Zaproszono mnie do środka
Wszedłem bez zastanowienia

Nie wiedziałem, że w domu są duchy ich przodków
Nie wiedziałem, że trzeba złożyć ofiarę

Przed wejściem obcego człowieka
Nie dałem wiary w ich wiarę

Bywają i twardogłowi

Ciocia dała mi kasztanka
Co nastrój ludzi zmienia

Wypełnia człowieka dobrą energią
Już od samego patrzenia

Nie wierzyć w zabobony
Nie wierzyć w farmazony

Krzyczy rozjuszony
Ksiądz z kościelnej ambony

Staranne wychowanie

Wychowałem się przy drzewach akacji
Wielkich, dostojnych, kłujących

Kto mówi, że to zwykłe drzewo, nie ma racji
Serce rośnie od samego dotknięcia

Drzewa akacji wrastają w duszę człowieka
Zapuszczają korzenie

Zmieniają Cię od wewnątrz
Tworzą na nowo istnienie

Drzewa rosną jak ludzie

Sadziłem kiedyś drzewa
W lesie mojej rodziny

Sadzonki ze szkółki leśnej
Prosto z naszej gminy

Minęło trochę czasu
Upłynęło trochę lat

Zmienił się całkiem ten las
Zmienił się cały mój świat

Nie bądź Zabłocki

Posłuchałem głosu diabła
I wszedłem do klubu ze striptizem

Chciałem więcej emocji
Chciałem się poczuć markizem

Panie były wyszkolone
Panie były nauczone

Jak kasy pozbawić mnie
Z diabłem już nie bratam się

Kura nie wiedziała

Jechałem z rodzicami samochodem
I kura wpadła pod koła

Wyrzuciło biedaczkę do rowu
Aż poleciały pióra

Samobójstwo to nie wyjście
Samobójstwo to nie rozwiązanie

Nie rzucaj się pod koła
Miej niebo na pierwszym planie

Wiejska mądrość

Świat wymyślił Zero Waste
Żeby niczego nie marnować

Ja rozsypany nawet popiół z pieca
Który wzbogaca ziemię

Na wsi wiedzą to od wieków
Na wsi wiedzą żeby nie marnować

Tu się żyje w zgodzie z naturą
Amerykańskie słowa mogą się schować

Wiejskie charity

Na wsiach ludzie przekazują
Ciuchy z rodziny na rodzinę

Dziecko szybko wyrasta
Z ciuchów i radosną ma minę

Gdy dostanie coś ładnego
Gdy dostanie coś innego

Co na kogoś już nie pasuje
I się nic tu nie marnuje

Ludzie jak wilki

Nowo poznany kolega zabrał mnie
Do lasu którego nie znałem

Pytam go: 'Po co Ci nóż i ta siekiera'
A on mówi: 'Wilka tu spotkałem'

Dobrze, że ja nie byłem mu wilkiem
Dobrze, że ja blisko z nim trzymałem

Wilka nie zobaczyłem
Ale kolegę zyskałem

Jeździ się w koło

Dziadek zabrał mnie na żużel
W pewną słoneczną niedzielę

Jakie to były emocje
Prawie jak w kościele

Nie zapomnę tego zapachu
Nie zapomnę drobin żużlu na ciele

Radości wspólnych chwil z dziadkiem
Nie przebiją światowe trele-morele

Wielkość

Byłem na Ligi Mistrzów meczu
W dzielnej obstawie

Chłopa wielkiego jak dąb
Co nie zapomina o strawie

Sportowcy piłkę kopali
Kibice głośno śpiewali

Chłop zapomniał o mnie
Jakoś nie dziwi to mnie

Bolące kolana

Dziadek zdarł trzy motory
Starając się rodzinę utrzymać

Jeździł przez pół polski nocami
Aby w domu się przekimać

Miał wspaniałą żonę
Miał wspaniałe dzieci

Pamiętaj o tym co ważne
Rodzina to nie śmieci

Jak delfin

Pływałem kiedyś na morzu
Z delfinami radosnymi

Nie były same na tym świecie
I dlatego ucieszonymi

Jak one wspaniale skakały
Jak ogonami wywijają

Cieszyły się tylko z tego
Że są razem, panie kolego

Co u Ciebie

Żona kupiła mi laptopa
Bym wiedział co się w świecie dzieje

Laptop mi niepotrzebny
Z domu wychodzę więc wiem

Co się dzieje na dzielni
Co się dzieje pod lasem

Zapomniałem co u mnie
Żona odeszła z czasem

Kto komu

Kupowałem mięso
Na Mirowskiej Hali

By nakarmić pieska
Co się pozbył robali

Czy słyszałeś kiedyś
Czy wiedziałeś o tym

By był piesek syty
Nie możesz być mu kłopotem

W niebie żądzą żydzi

Uwielbiałem piesze wędrówki
Po zielonym Muranowie

Chodzić po tej ziemi
Gdzie żydzi stawali na głowie

By wyżywić rodzinę
By wyżywić siebie

Pokarmem dla duszy jest Pan
Żydzi są już w niebie

Steruj życiem, zostań pilotem

Brat przejechał całą Europę
Szybko i sprawnie autostopem

Poznał tego, poznał tamtego
I nie wynikło z tego nic złego

Nie bój się wyzwań
Nie myśl co będzie potem

Chwytaj za plecak
I zostań pilotem

Wykład z życia

Zjadłem dziś jajecznicę z cebulką
I prawdziwkami

Co to był za smak
Oceńcie sami

Przestań być widzem
Zostań aktorem

Swojego życia
Bądź profesorem

Koza cudotwórcza

Za lat moich młodych
Piłem kozie mleko

Bo byłem uczulony
Jak da się daleko

Czas mnie wyleczył
Czas zmienił mnie

Już nie łzawią mi oczy
Teraz ciesze się

Piłkarz

Babcia moja miła
Uszyła mi piłkę

Taką do gry w nogę
I powiedziała przestroge

Uważaj jak piłkę kopiesz
Uważaj z kim i kiedy

Gra w piłkę w końcu mnie cieszy
Już wiem co myślała wtedy

Świat to psuja

Piłem pewnego razu
Guinnessa z beczki lanego

Na Muswell Hill w Londynie
Zapytasz 'co w tym dziwnego'

Piłem piwo w kościele
Przerobionym na pub niestety

Co się dzieje z Kościołem
Świat go niszczy, o rety

Tajemnica chleba

Komunia Święta jest po to
Aby Pan przyszedł do Ciebie

We własnej osobie swojej
Abyś poczuł się jak w niebie

Do mnie też przyszedł Pan
Rozgościł się i został

Bez Komunii Świętej
Choć to nie droga prosta

Być zielonym to nic złego

Widziałem dziś w kościele
Pewną elegancką Panią

Ubraną w płaszczki zielony
Stałem kawalek za nią

Zielone miała ubranie
Choć kolor nie przylgnął do niej

Nie miała szczęścia w sercu
Było to widać po niej

Rozkosz jest na miejscu

W Frysztaku koło stadionu
Ktoś zbudował Wieże Eiffla

I nie jest z betonu
Jest cała z metalu

Jest jak oryginał
Nie musisz jechać do Francji

Nie musisz zajadać ślimaków
Zostań na miejscu tutaj
Zakosztuj frysztańskich ziemniaków

Czasoprzestrzeń

We Fryszaku koło kościoła
Ktoś postawił zegar Rolexa

Co ciągle jedną godzinę wskazuje
Co wcale nie pracuje

We Fryszaku czas się zatrzymał
We Fryszaku czas jest ciągle jeden

To czas który wskazuje co jest dobre
To czas który chciałby mieć niejeden

Kolektywnie

We Frysztaku pewnego razu
Wylała z koryta rzeka

Zalała pola i łąki
Nikt ospale nie czeka

Wszyscy się na raz rzucili
Melodię skoczną nucili

Z żywiołem wody wygrali
Bo worki z piaskiem ułożyli

Stachanowcy

W liceum Mickiewicza
Dowiedziałem się kiedyś

Kim był Stachanow
Taki był żebyś

Od tego czasu wyrabiam normy
Od tego czasu przekraczam je znacznie

Stachanow stworzył mnie jak Dubiela
Co horyzonty rozpościera

Szary lub biały

Książką mego dzieciństwa
Był Władca Pierścieni

Rozrywka to na poziomie
Wiele w Tobie zmieni

Rób to co trzeba
Rób to co serce dyktuje

Gdy zrozumiesz sens tej powieści
Twoje życie nabierze treści

Przeznaczenie

Mama wyszła na jabłoń
W sadzie rodzinnym

Rzuciła do mnie po jabłku
Co chwila innym

Jabłka były czerwone
Jabłka były kwaskowe

Jednego nie złapałem
Chociaż bardzo chciałem

Jedna róża w dwóch postaciach

Zbierałem dziką różę
Pokułem się przy tym strasznie

Zbierałem ją dwa dni z rzędu
Tak to było właśnie

Pierwszego dnia na herbatkę
Drugiego dnia na wino

Nie łącz jednego z drugim
Wybierz mądrze dziewczyno

Niezgoda w kraju

Rozmawiałem dziś z indorem
Co łeb miał niebiesko-czerwony

Pytam się go grzecznie
Czy jest zadowolony

Ze swojego życia
Ze swojego kraju

On powiedział z wyrzutem
Że się kłóci z kogutem

Mądrość

Brat podarował mi buty niebieskie
Co grał w nich w tenisa ziemnego

Buty wygodne okropnie
Nie widze w tym niczego złego

Że buty były dziurawe
Że buty były już stare

Zyskałem wygodne buty
Które stanowiły parę

Niemiec to nie wróg

Byłem dzisiaj u babci
Poczęstowała mnie niemieckim kapuczino

Wypiłem je ze smakiem
I zadowoloną miną

Bo liczy się ten który mówi
Bo liczy się ten który słucha

Ważne co pomiędzy nimi
To co łączy, ich udobrucha

Przekazanie pałeczki

Prababcia mówiła do mnie Morciś
Wołała mnie do siebie

Opowiadała co było przed wojną
Mówiła że dobrze jest tylko w niebie

Teraz ja mówię co myślę
Teraz ja mówię co czuję

Porzuciłem złudzenia
Już nie jestem zbójem

Czekolada za śpiew

Pradziadek lubił muzykę
Więc śpiewałem mu piosenki

Cieszyło go to bardzo
I robił się wtedy miękki

Muzyka ukoi nerwy
Uspokoi ducha

Kto nie lubi śpiewać
Niech w ciszy postucha

Uważaj co kochasz

Niedaleko Fryształa
Urodził się Starowieyski

Twórca bardzo płodny
Choć nie dla wszystkich wygodny

Bawił się jak ja w Warszawie
Bawił się do utraty tchu

Jego miłość do cyca
Pokazała mu co to nerwica

Kup bilet

Zaraz obok Frysztaka
W Wielopolu

Urodził się Tadeusz Kantor
W szczerym polu

Był człowiekiem teatru
Był specjalistą od siebie

Teraz wystawia sztuki
Już tylko w niebie

Niedoszły Odyszeusz

Godzinę jazdy
Od Frysztaka

Leży Beksińskiego
Itaka

Który akt z diabłem podpisał
Który zapłacił za to słono

Nie bądź jak Beksiński
Wróć na Kościół łono

Nie daj się nakryć ogonem

Z moich terenów
Pochodzi także Smarzowski

Co nakręcił Wesele
I film, który nie był boski

Nie bądź zbyt niezależny
Nie bądź zbyt znakomity

Pokazując tylko zło
Staniesz się ogonem nakryty

Wypisz się z koła

We frysztackiej gminie
Za czasów minionych

Spotkał się Hitler z Mussolinim
Na naradzie o rzeczach niestworzonych

Chwilę porozmawiali
Coś tam ustalili

Kółko wzajemnej adoracji zła
tylko stworzyli

Dante miał sen

Judasz nosił
Żółte szaty

Czy znaczy to
Że żółty znaczy gorszy

Ważne, żebyś nie zdradzał
Ważne, żebyś był szczery

Bo w ostatnim kręgu piekła
Szatan rozdaje ordery

Każda ziemia jest święta

Rodzice przywieźli mi z Ziemi Świętej
Aniołka z drewna twardego

Aniołek patrzy teraz na mnie
Głupca starego

Nie ważne, że z Ziemi Świętej
Nie ważne, kto go wyrzeźbił

Liczy się tylko, że skrzydła rozkłada
Że na ziemi opiekę nakłada

Nigdy w dół

Do nieba prowadzi drabina
Widok zaskoczy każdego

Kto się na nią wspina
Wysłuchaj głosu mego

Drabina prowadzi do góry
Drabina wiedzie Cię wzwyż

Wzrastaj więc z dnia na dzień
Do góry, i na niebo się pisz

Wydź na powierzchnie

Nie bądź jak Uroboros
Nie zjadaj sam siebie

Nikt za Tobą nie zatęskni
I nie znajdziesz się w niebie

Jeśli skrzywdzisz bliźniego
Jeśli skrzywdzisz sam siebie

Uroboros to znak diabła
Co żeruje w glebie

Nie daj się złapać gnozie

Gnostycyzm to nowa moda
Myślisz, że dużo wiesz

Chcesz wiedzieć jeszcze więcej
Dowiedz się co mówi jeź

Wsłuchaj się w siebie
Wsłuchaj się w naturę

Chwal Boga co dzień
A nie wydumaną bzdurę

Rozróżnienie

Uważaj na mowy Osho
I jemu podobnych

Co mieszają ze sobą
Wolność i samowolę

Wolność zobowiązuje
Wolność wiele wymaga

Od siebie, nie od innych
I nie jest to blaga

MIS-marzyciel

Miałem kiedyś marzenie
By zobaczyć Angkor Wat

Teraz wiem, że mam
W sercu cały świat

Już o niczym nie marzę
Niczego nie oczekuję

Cieszę się każdą chwilą
I tego nie żałuje

Pluszowe a straszy

Widziałem dziś wielkiego
Pluszowego misia

Przywiązanego do
Siatki ogrodzeniowej

Podobno jest po to, by straszyć lisy
Podobno jest po to, by straszyć niedźwiedzie

Ja się nie wystraszyłem
Lis narobił pod siebie

Nie ma brzucha, można jeść

Gdy mama chodziła ze mną w ciąży
Był wybuch w Czarnobylu

Nie podali jej jodu
Bo miała za duży brzuch

Nie bądź smutna mamusiu
Synek kupi Ci jodu

Najesz się do syta
Tak żebyś nie czuła głodu

Sam wybierasz

Dziadek jeździł ciężarówkami
W Libii

Był tam
Gdy Kaddafi był młody

Dziadek już nie żyje
Kaddafi też

Dziadek to święty człowiek
A Kaddafi to zwierz

Chce mieć

Zastanawiam się z mamą
Co to jest menopauza

Czy kupuje się ją w sklepie
Czy przeczytasz o niej w gazecie

Wybrać tabletki czy szprej
Wybrać zastrzyk czy czopki

Powtarzam ciągle mamie
Że chcę mieć tą menopauzę
O której mówią w reklamie

Rozstania i powroty

Byłem na cmentarzu w Trunyan
Gdzie płynie się łodzią

Widziałem tam wiele czaszek
Widziałem wiele piszczeli

Skóra i kości zostaną na ziemi
Skóra i kości przeminą

My wrócimy do Boga jak kiedyś
Podziel się dobrą nowiną

Nabierz mocy

Nie pij wody od razu
Pozwól jej odstać swoje

Woda potrzebuje czasu
Aby nabrać mocy

Podobnie jest z sercem
Które potrzebuje pomocy

Czasu, by uleczyć rany
Czasu, by doznać zmiany

Kawalarz

Inny mój wujek
Co nie było jeszcze o nim mowy

Maluje obrazy religijne
Co wieszają je w kościele

Wujek przepił Jezusa
I nie pił wcale wina

Wujek powiedział kawał
Bo humor się go trzyma

Słodkie owoce

Jak pięknie kwitła w tym roku
Czereśnia

Co w ogródku naszym rośnie
Patrzę na nią teraz

Aż serce człowiekowi rośnie
Gdy pomyśli jak kwitła, jakie owoce wydała

Teraz już odpoczywa
Radości miała bez mała

Klapki jak życie

Zjeździłem w jednych klapkach
Pół świata całego

Widziałem niejedno
I nie ma w tym nic złego

Że klapki były znoszone
I przedziurawione

Jeśli nie będziesz dbał o siebie
Będziesz miał smutną żonę

Szampan już się chłodzi

Zrobiłem kiedyś mamie
Z jarzębiny korale

Nawlekałem je na nitkę
Nie zmęczyłem się wcale

Bo robiłem to z miłości
Bo robiłem nie dla siebie

Gdy wiesz, że trzeba kochać
Impreze robią w niebie

Obrazy miłości

Malowałem płot pod bankiem
Pewnego dnia słonecznego

Farbą się upaćkałem
I nie ma w tym nic złego

Bo farba była niebieska
W kolorze banku rzecz jasna

Teraz maluję obrazy
Inną farbą i basta

Zatrzymaj się przed szlabanem

Do akademika
Razu pewnego

Przyniosłem ze sobą szlaban kolejowy
Choć niosłem go powoli

Szlaban był znakiem
Szlaban był krzykiem woli

Już szlabanów nie noszę
Bo w głowie się nie pitoli

Maniery tworzą człowieka

Czytałem raz książkę
O świętym ojcu Pio

Był człowiekiem miłości
Mimo wielu trudności

Śmiał się co rano
Był radosny i szczery

Bądź jak ojciec Pio
I miej dobre maniery

Bieg

Byłem w szkole
Najlepszy na tysiąc metrów

Starąłem się jak tylko mogłem
Choć nie lubiłem swetrów

Swetry mnie w szyję drapały
Swetry mnie uwierały

Już nie biegam tak szybko
Jestem teraz stały

Nie wymienie się kanapką

Dobro jest dobrem

Zło jest złem

Rzeczy są jakie są

Chodź zamienić je czasem chcę

Dobro buduje człowieka

Zło sprawia że wciąż czeka

Nie brataj się z tym co złe

Bracie, bo zło zniszczy Cie

W Kościele mają rację

Myślałem kiedyś, że świat
Nie jest dualny

Myślałem kiedyś, że nad zło i dobro
Trzeba się wznieść

Teraz już nie myślę
Powiedziałem monizmowi cześć

Posłuchałem co mówi serce
Posłuchałem co mówi dusza

Teraz wiem by nie słuchać złego
Co do błędu Cię zmusza

Nie bądź psia trąba

Moja prababcia mówiła
Że kto nie słucha ojca, matki

Ten słucha psiej trąby
Słuchaj więc uchem

Słuchaj kolego
A nie stanie Ci się nic złego

Ja raz nie posłuchałem
I psią trąbę miałem

Rodzina

Byłem raz na dalekim wschodzie
I widziałem walkę kogutów

Biały z czarnym na śmierć i życie walczyły
Biały wygrał choć krzywdę sobie zrobiły

Nie bądź kolego jak te koguty
Nie walcz z bratem swoim i siostrą

Jesteśmy wielką rodziną przecież
Jesteśmy wielką rodziną boską

Brak kontynuacji

Grałem kiedyś w kosza
Choć to sport zespołowy

Grałem w pojedynkę
Nic ciekawego jednym słowem

Graj zawsze w zespole
W grupie zawsze różnie

Kto walczy samemu
Prędzej czy później padnie

Indywidualizm

Kościół to nie budynek
Kościół to jest wspólnota

Co przytuli do serca
I pomoże w kłopotach

Do jednego celu zmierza
Do jednego celu idzie

Aby zostać zbawionym
A nie zostać w indywidualnej bidzie

1944

Byłem na grobach batalionu Zośka
Paliłem im świece roku każdego

Krzyże drewniane mówią do mnie co dzień
By pamiętać o Ojczyźnie nie tylko dnia miłego

By podjąć walkę dla dobra swojego
By podjąć walkę dla dobra bliźniego

Nie zapominaj jak walczyli przodkowie
Ze złem, roku tego pamiętnego

Za rękę

Moją warszawską parafią
Był kościół na Przyryнку

Doznałem tam otwarcia oczu
W starym ceglonym budynku

Proboszcz powiedział
„Niech Bóg Cię prowadzi”

I poprowadził
Abym Go nie zdradził

Zagraniczne rozkosze

Słuchałem kiedyś
Dźwięków gamelanu

Jak pięknie chłopcy grali
Choć nie byli z mego klanu

Podróże kształcą
Podróże uczą

Uważaj jednak na słodycze
Bo w końcu Cię utuczą

Pod ziemią bez tlenu

Z ludźmi jak z grzybiarzami
Jeden zbiera tylko prawdziwki

Drugi do tego kozaki
Trzeci podnosi maślaki

Ale znajdzie się też taki
Który zrywa trujaki

Kto truje sam siebie
Ten żyje w glebie

Podziaty

Gdy byłem mały
W lecie spałem na zewnątrz

Aby móc oglądać gwiazdy
Zanim się uda zdrzemnąć

Nie dzieliłem gwiazd na takie i siakie
Nie łączyłem w gwiazdozbiory

Były dla mnie całością
Może byłem chory

Rozochocony

Być samotnym
To bez Boga wieść żywot

Być samotnym
To poznać czym jest w duszy słota

Nikt Ci nie każe być sam
Nikt Ci nie każe być smutny

Raduj się każdą chwilą
Bo radość to na Boga ochota

Bóg mówi w każdym języku

Kiedyś w dalekiej Afryce
Obudziło mnie

Nawoływanie do modlitwy z minaretu
Tak to jest spać koło meczetu

Teraz już się nie złoścę
Teraz modlitwa mi służy

Bez względu na to w jakim języku
Modlitwa mi się nie dłuży

Uśmiech co nic nie kosztuje

Będąc dzieciakiem
Chodziłem do ciotki do piekarni

Którą miała „na mieście”
Zapach świeżego pieczywa

Mogłem poczuć wreszcie
Mogłem zrozumieć że dobroci nie kupisz za pieniądze

Bułki dostawałem za darmo
Uśmiech ciotki także, jak sądze

Tym-czasem

Ciotka już nie ma piekarni
Wszystko się zmienia z czasem

Nauczyłem się więc piec chleb samemu
W własnej mąki, tymczasem

Teraz ja chleb rozdaję
Teraz ja się uśmiecham

Ciotka mnie nauczyła
Jak się cieszyć czasem

Patrz pod nogi

Zło przyciąga Twoje oko
Jak magnes

Zło jest piękne
I powabne

Zło to Złoto
Zło to Błoto

Zło przeżuje i wypluje
Zło się nie patyczkuje

Znów ci Żydzi

Zbudowali piramidy
Wynaleźli bułkę z masłem

Wymyślili pierwszą szablę
I sprawili że się spastem

Są świata tego zakałą
Są świata tego udręką

Szanuję ich jednak za to
Że podzielili się męką

Człowiek-woda

Kiedyś pod wodospadem
Straciłem swoją czujność

Woda porwała mi klapka
I musiałem bez buta chodzić

Woda nie zawsze chce pomóc
Woda nie zawsze pokaże

Swoje dobre zamiary
I zostajesz bez pary

Ręce w górze, czy na górze

Nie poddawaj się temu

Nie poddawaj się tamtemu

Nie poddawaj się owemu

Nie poddawaj się niczemu

Ręce do góry, choć nie widzisz kto strzela

Ręce do góry, ktoś koszulę Ci rozdziera

Nie poddawaj się kolego

A nie stanie się nic złego

Rodzinne hobby

Robimy co roku
Zapasy na zime

Dżemiki, ogóreczki, soczki
Tak formujesz rodzinną gline

Wspólnie robimy
Wspólnie się cieszymy

Z darów ziemi
Efekt zobaczymy

Lubie

Ścinałem z tatą
Drzewo w lesie

Wielkim i ciemnym
Co echo niesie

Drzewo spadając
Zahaczyło o drugie

I tak utknęło
Dlatego je lubie

Słuchaj sumienia

Hitler powiedział
Że sumienie wynaleźli Żydzi

Też sumienia słuchać nie chciałem
Bo ego wciąż mocne miałem

Myślałem że wszystko jest dobre
A zło to tylko pomyłka przy pracy

Nie popełniaj błędu tego samego
A nie stanie Ci się nic złego

Gra

Będąc kiedyś
Na Boracay wyspie

Grałem z bilarda
Z Rosjanami, mgliście

Pamiętam co wtedy się zdarzyło
Pamiętam że palec sobie rozwalilem

Grę polsko-rosyjską
Krwia przyplącałem

Smok

Żona mi raz kupiła
W Hongkongu smoka

By przyniósł mi szczęście
I pomógł w kłopotach

Smok nie zadziałał
Smok mi nie pomógł

Poszedł pod młotek
I mam spokój w domu

Porządki

Rozsypałem przypadkowo
Cukier na podłogę

Cała klei się i w stopy drapie
Pora chyba na ochłodę

Zmyłem z podłogi słodycz
Zmyłem z podłogi brud

Już stopy mi się nie kleją
Już nie muszę czekać na cud

Czasami lepiej zapomnieć

Co mówisz

Po co mówisz

Tata ciągle powtarza

Choć czasem mu się zdarza

Zapomnieć o słowach tych

Zapomnieć o sprawach złych

Ci co za dużo pamiętają

Najczęściej słabo śpią

Ja i mój wierny stołek

Nasruddin
Ze swym osiołkiem

Wiele mnie nauczyli
Razem z moim stołkiem

Teraz wiem, żeby życia
Nie traktować zbyt poważnie

Choć to nie tajemnica
Ludzie zapominają o tym przeważnie

Każda prababcia Ci to powie

Jadłem dziś na śniadanie
Kanapkę z ogórkiem kiszonym

Smak to nie do podrobienia
Choć białym nalotem ubrudzony

Kiszonki są dobre na brzuch
Kiszonki są dobre na stawy

Proste jedzenie jest smaczne
I sposób to dla zdrowia poprawy

Nie patrz w tył

Pewnego razu
W lesie deszczowym

Widziałem olbrzymiego
Niebieskiego motyla

Chce go złapać
Chce go dotknąć

A on spyla
I nie patrzy co jest za nim

Chłód

Wieje dziś
Zimny zachodni wiatr

Choć nie przyniesie
Żadnych większych strat

Wiatru się nie bój
Wiatr tylko liściem poruszy

Chłód też jest dobry
Działa ożywczo dla duszy

Opalanie

Niektórzy leżą
W słońcu na plaży

I czekają
Aż coś się zdarzy

Aż będą brązowi
Aż zmienią kolor

Ja uważam że dobrze jest jak jest
Zmiany mnie już zmęczyły fest

Ziemia nasiąknięta krwią

Na miejscu
Gdzie stało więzienie Gęsiówka

Rośnie teraz drzewo
Na lekkim wzniesieniu

Lubiłem pod nim siedzieć
Myśląc o cieniu

Czasów nie tak odległych
Które odbiły się na moim istnieniu

Getto '43

Na Muranowie rosną żonkile
Aby każdy pamiętał jak

Żydzi walczyli o wolność swą
Żydzi walczyli o lepszy świat

Świat na którym odcisną ślad
Świat w którym wolności nie brak

Powstańcy dopięli swego
Świat bierze z nich przykład, kolego

Papież nazywał je kremówkami

Na Muranowie obok Pawiaka
Jest stara cukiernia

Która ma smaki, jak za niemowlaka
Jest tam najlepsza napoleonka

Skosztuj ją kiedyś, gdy będziesz przejazdem
Skosztuj ją kiedyś, gdy będziesz tam

Są takie chwile, których się nie zapomina
A napoleonka z tym kogo kochasz
Jest taką chwilą, od której cieszy się mina

W cieniu kasztana

W Ogrodzie Krasińskich
Mam swoje miejsce

Na jednej z ławek
Pod wielkim kasztanem

Ty też znajdź swoje miejsce
Ty też poczuj że żyjesz

Że jesteś częścią świata całego
Tak cholernie zagmatwanego

Daj zmysłom zajęcie

Co roku na wiosnę
Idę do lasu

Aby zerwać czosnek niedźwiedzi
Bo to jeden ze smaków

Który mi siedzi
Który mi pomaga

Przyrządzić szpinak, lub sos
Przy których ma co robić nos

Ach ten Dziadek

Dziadek mnie raz zabrał
Na lot helikopterem

Było głośno i wspaniale
Choć nie zasiadłem za sterem

Patrzyłem na świat z góry
Patrzyłem z wysokości chmury

Już na nikogo nie patrzę z góry
Bo wolę wznieść się ponad chmury

Co w oczach, to w duszy

Babcia mnie nauczyła
Miłości do zwierząt

Nie zabiła nawet kury
Która nie znosiła jajek

Babcia wiedziała co to bzdury
Wiedziała że miłość leczy

Jej oczy się zawsze śmiały
To widok który złość kaleczy

Nie zawsze dadzą znak

Spotkałem na jeziorze
Flaminga

Brodził po kolana
W wodzie

Nie przeszkadzało mu że jestem
Nie dał znać żadnym gestem

Że wszedłem na jego teren
Że przeszkadzam mu moim szmerem

Lot w tył

Podleciał do mnie koliberek
Malutki i zwinniutki

Szybko machał skrzydełkami
Jakby chciał odpędzić smutki

Wtem poleciał do tyłu
Taki mały a cofać się potrafi

Myślę, że jeśli on może
To mnie to pomoże

Śmiertelnik

Marzyłem by wymyślić
Perpetuum mobile

Maszynę która działa sama
Nie zatrzymując się ani na chwile

Chciałem stać się taką maszyną
Aby nie zostać padliną

Straciłem tylko swój czas
Marzenie okazało się kpiną

Umiar

Huśtałem się na huśtawce
Do przodu i do tył

Byle wyżej, byle mocniej
Aż uśmiech z twarzy się zmył

Powiesz
Że huśtawka jest od tego

Odpowiem tak, ale
W huśtaniu trzeba zachować umiar, kolego

Nie wszystko dla każdego

Wspinałem się kiedyś
Na ścianie do wspinania

Czyli nic wielkiego
Pomyślisz bez wahania

Zatrzęsły mi się nogi
Rozdygotały ręce

Nie jestem jak te małpy
Pomyślałem, nigdy więcej

Kule ranią

Choruje moje ciało
Już nie jest tak jak kiedyś

Gdy myślałem że jestem kuloodporny
Taki nie był żebyś

Liczy się tylko to
Liczy się tylko że

Zdrową mam ciągle duszę
I żyć mi się chce

Nie potrzebny Ci aparat słuchowy

Gdy włożysz palec do ucha
Nie usłyszysz niczego

Będziesz słyszał tylko szumy
Choć powiesz że to nic złego

Szum Cię utuczy
Szumu wystrzegaj się

Zacznij słyszeć wyraźnie
A nie tylko doraźnie

Bardowi urosły skrzydła

Jak Kaczmarek możesz nawrócić się
Na łożu śmierci

Nie czekaj jednak tak długo
Bo życie na Orlej Perci

Jest usiane niebezpieczeństwami
I łatwo można spaść w przepaść

Zjednocz się z Bogiem jedynym
Na co jeszcze czekasz

Podaj cegłę

Religia jest jak Sagrada Familia
Zakłada ją człowiek dotknięty palcem bożym

Budują pokolenia całe
Zmieniają i tworzą by poznała co to doskonałe

Budowana będzie po nas
Budowana będzie dalej

Na chwałę Pana
Weź już nie szalej

Vianney wiedział

Kazania proboszcza z Ars
Pomogą Ci poznać

Co to prawda
Mądrości tej musisz doznać

Aby zostać zbawionym
Z ziemskiego pyłu uwolnionym

Nie czekaj więc długo
Słuchaj kazań w stanie niezmiennym

Dziub Dziub

Czy ktoś widział
Dziub Dziuba

Gdzie się schował
Dziub Dziub

Może spotkać się go uda
Może zrozumieć kiedyś że

Dziub Dziuba mam przed oczami
Dziub Dziub z tego cieszy się

Człowiek

Napiszcie mi na nagrobku
„Człowiek”

Bo być człowiekiem
Wspaniale jest

Śmiać się do łez
I płakać ze smutku

Kochać
I być kochanym

Czkawka

Nie wyrzucam
Chleba do kosza

Bo szacunek do chleba
Jest szacunkiem do Boga

Którego w chlebie odnajduję
Który chlebem karmi mnie

Nie wyrzucaj Boga do kosza
Bo czkawką odbije to się

Zrozumienie bez słów

Obserwowałem
Swojego psa

I muszę powiedzieć że
Pies też człowiek

Ma chwile lepsze
Oraz złe

Rozumie wszystko
Co dzieje się

Grabić do siebie, czy od siebie

Uwielbiam grabić liście
Tak jak zmywać naczynia

To najlepsza medytacja
Dusza życie napoczyna

Odnajdź prawdę w prostych rzeczach
Nie szukaj prawdy w byle śmieciach

Wszystko co robisz, kolego
Jest byś zrozumiał - dlaczego

Za dużo myślisz, kolego

W każdą sobotę
Jem barszcz biały

Z trzema jajkami
A tak między nami

Każde z trzech jajek
Historię mi opowiada

O czasach odległych
Gdy nie myślały kto je zjada

Coś za coś

Jestem fanem smaku
Kokosa młodego

Całego zielonego
Maczetą otwartego

Woda kokosa orzeźwi
Woda kokosa sił doda

We Frysztaku nie rosną kokosy
Ale mi tego nie szkoda

Korzenie

W Nowym Świecie
Robiłem puree z Juki

Korzenia takiego
Aby najeść się od tego

Wróciłem jednak do ziemniaków
Wróciłem do korzeni

Od korzenia do korzenia
A jak wiele to zmienia

Sok z ananasa smakuje tak samo

W dalekim kraju
W lesie rosną ananasy

Jakie było moje zdziwienie
Pomyślałem: co za czasy

Że ananas mój kolego
Jest dostępny dla każdego

Masz go na wyciągnięcie ręki
Nie musząc jechać do kraju dalekiego

Zatrzymuj chwile w sercu

Kupiłem kiedyś
Aparat fotograficzny

Aby zrobić kilka zdjęć
A zajął mnie na lat pięć

Pstrykałem gdzie popadnie
Na plaży i w tunelu

Wszystko na zdjęciu musiało być
Choć nie wiem w jakim celu

Woda zdrowia doda

Nawet kurki z wodą
Pokazują że

Czerwony może Cię sparzyć
Jeśli przywiążesz się

Do tego kurka czerwonego
Zbyt mocno odkręconego

Myj się więc w wodzie
Zakosztuj w jej chłodzie

Pomachaj na drogę

Diabeł mi kiedyś nosił
Buty zielone

Abym ich nie zapomniał
Żeby nie były stracone

Dziś już diabła nie słucham
Dziś diabła nie boję się wcale

Sam noszę własne buty
Z diabłem odeszły smutki i żale

Zebra

Jesteś biały w czarne paski
Czy czarny w białe paski

A jaka to różnica, zapytasz
Otóż to, nie bądź czarno-biały

Nabierz koloru
Nabierz wigoru

Do życia ochoty
A odejdą kłopoty

Głodomór

Nie mieszkał z dziewczyną
Przed ślubem

Najlepsze zachował
Na później

Odkrywajcie się małymi krokami
Poznawajcie się powoli

Ja nie chciałem czekać
I skończyło się brakiem kontroli

Każdy kamień to pot i krew biedaka

Odwiedziłem kopalnie
Kamieni szlachetnych

Chciałem poznać
Trud górniczej pracy

Szafiry, rubiny, ametysty
Byle się mieniło

A górnik przymiera głodem
I w szybie wali smrodem

Uśmiech miarą wartości

Wydajesz fortunę na
Pierścionek z kamyczkiem dla żony

Diamenty nie są wieczne
Diamenty to krew górnika

Kup coś polskiego
Kup coś swojskiego

Podaruj bursztynek
Ktoś kto go znalazł
Miał zadowoloną mine

Jeden z wielu

Mrówki tworzą
wielkie kopce

Ich społeczność
liczona jest w milionach

Pracują dla wspólnego dobra
Tworzą z niczego coś wspaniałego

Bo wielu więcej może
Bo wielu Ci pomoże

Co dalej

Stonoga ma tyle nóg
A nie zaplączą się jej wcale

Jak ona myśli
Którą teraz nogą ruszyć ma

Sekret polega na tym
Mądrość tą pojmiij w słowach

Żeby nie myśleć rozumem
Jeno sercem, co nie mieści się w głowach

Kumple od siedmiu boleści

Budowałem kiedyś z diabłem
Płot wokół domu którego nie ma

Kopałem dzielnie dziurę
Diabeł lał betonem

Ubrudziłem się tylko przy tym
Ubrudził się też diabeł

Zapomnieliśmy o zbrojeniu
To zaważyło na moim istnieniu

Maselnica w Niebie

Z babcią ubijałem masło
Najlepsze jest z dodatkiem soli

Z chlebem pieczonym na ogniu
Co miałem go do woli

Babci już tutaj nie ma
Babcia robi masło dla Boga

Niby wiem, że nikt nie jest wieczny
Ale babci jakoś mi szkoda

Czekanie

Jak dziecko czekam na Wigilię
Bo to wspaniały czas

Spotkania z rodziną
I przytulania się przy życzeniach

Nigdy tak dobrze
Nie smakuje barszcz jak wtedy

Gdy czekasz na niego rok cały
Choć na kurze to doskonały

Duch dzwoni do drzwi

Ubieranie choinki
To od zawsze moje zajęcie

Czerwona bombka
Dwa centymetry w prawo

Zielona bombka
Na niższej gałązce

Światelka znów nie świecą
Ubieranie kończy się hecą

Sztuka tradycyjna

Na Wielkanoc
Drapałem pisanki

Paski, wzorki, obrazki
Takie artystyczne zachcianki

W tym roku wrócę do tego
W tym roku wydrapię je znowu

Aby w koszyczku je schować
Tradycję trzeba kultywować

Mały a wie

Skoczył na mnie kogut
Gdy byłem jeszcze mały

Zaatakował bez pardonu
A skoczek to był doskonały

Wystraszyłem się okrutnie
Roztrząśłem się cały

Kogut dostał kopniaka
Bo broni się nawet mały

Nie psuj smaku dodatkami

Uwielbiam smak
Yerba mate

Budzi lepiej, niż gdybyś złopał
Zieloną herbate

Yerba pobudzi
Yerba sił doda

Byle by nie była smakowa
Bo psuć jej prawdziwy smak szkoda

W jedną stronę

Jeździłem samochodem
Lewą stroną drogi

Bo w niektórych krajach
Tak się jeździ do dziś

Przestawiłem się od razu
Przywykłem bardzo szybko

Człowiek szybko się przyzwyczaja
Do zmian, o ile się nie rozdwa

Film dla dzieci

Jako dziecko
Bałem się kosmity

Wystraszył mnie nie na żarty
Film „E.T.”, na faktach nie oparty

Uważaj czym karmisz swe dziecko
Uważaj co wkładasz mu do głowy

Bo nawet film dla dzieci
Może się nadawać na śmieci

Oczekiwanie na plon

Wiosną i jesienią
Przekopuję grządki

Aby ziemię wzmocnić
I zrobić porządki

Z chwastami i robakami
Co szkodzą

By wyrosły plony
A to czas przez Boga utęskniony

Narciarz

Uczyłem się jako dziecko
Na nartach jeździć

Z górki koło domu
Na wprost chciałem pędzić

Nie nauczyłem się skręcać
Zjeżdżałem jak szalony

Narty były drewniane
A stok zbyt stromy

Schowany w muszelce

Spacerując po plaży
Spotkałem kiedyś krabika

Żwawo podążał przed siebie
Niosąc na plecach muszelkę

Muszla nie była jego
Muszlę sobie przywłaszczył

Dla ułudy bezpieczeństwa
Choć bez potrzeby małżeństwa

Z rozmyślań przy kawie z zającem

Z balkonu oglądam
Bażanty, sarny, zające

Każdy dzień
To nowe słońce

Żadna chwila
Nie powtórzy się znowu

Masz jedno życie
Wykorzystaj je należycie

Nowe nie znaczy lepsze

Kiedyś skarpetki się cerowało
Teraz się je wyrzuca i kupuje nowe

Kiedyś o małżeństwo się dbało
Teraz dwie kłótnie kończą się rozwodem

Jestem na bakier z taką nowoczesnością
Jestem na bakier z takim postępem

Stara szkoła, to kochać na dobre i złe
W starej szkole dobrze czuje się

Szacunek do krwi

Stary frysztański proboszcz
Powiedział kiedyś na zbiórce ministrantów

Żeby nie jeść bananów bo nie nasze
Bardziej nam służą jabłka i gruszki z sadu

Zrozumiałem to dopiero po latach
Zrozumiałem to po wielu stratach

Że zapuszczamy korzenie na ziemi naszych dziadów
Oderwani, usychamy i nic tego nie zmieni

Wierzyć to żyć

Wiara nie jest jak kwiat
Nie wywalczysz jej z boju

Wiara to mieć nadzieję
Nawet w codziennym znoju

Że to co mówi serce jest słuszne
Że to co mówi serce to prawda

Wierz i ufaj Panu
Chodzi o poruszenia duszy a nie o analizę koanu

Wiatr przywiewa byle co

We Fryszaku
Spadł piasek z Sahary

Byłem na pustyni
Widziałem ile mają piasku

Nie zauważą różnicy
Że trochę im ubyło

Fryszak nie chciał iść w świat
To świat przyszedł do Fryszaka

Człowiek jest częścią natury

Warzywa sadi się
Gdy księżyc przybywa

Rośnie księżyc
To i marchewka urośnie

Działaj w zgodzie z naturą
Postępuj według jej reguł

A nie zgubisz się na oceanie
I nie będziesz musiał szukać brzegu

Menachem Mendel

We Frysztaku stała synagoga
Mieszkał tu Mendel czasu pewnego

Dobrze, że nie doczekał
Czystki narodu żydowskiego

Żydzi i Polacy żyli kiedyś w zgodzie
Kultury się przenikały na pohybel modzie

By do żyda strzelać, okno wybić w sklepie
Teraz żydów nie ma, dla niektórych lepiej

Jest czy go nie ma

Jako dziecko bawiłem się w lasku
Który był cmentarzem

Chowali na nim choleryków
Po pogrzebie przed ołtarzem

Do dzisiaj zostały dwa nagrobki
O cmentarzu ludzie zapomnieli

Chociaż czasami kości
Wystają jeszcze z ziemi

Miglanc

Najlepszym placem zabaw
Był jednak teren lokalnej cegielni

Hałdy ziemi
Taśmociągi

Żar z pieca
I ciemne zakamarki

Chociaż na mnie krzyczeli
Nie słuchałem właścicieli

Mieć na co patrzeć

W dalekich krajach
Inaczej widać gwiazdy

Są w innym miejscu na niebie
Niż je widzę u siebie

Nie ma znaczenia pochodzenie
Nie ma znaczenia sposób patrzenia

Wszyscy widzimy te same gwiazdy
Ważne że są, lub ich nie ma

Ci co wiedzą

Dziadek mnie nauczył
Czym jest esencja

Że ważne to co w środku
Co się potem rozcieńcza

Odkryj swoją esencję
Wróć do swego źródła

A nie będziesz już rozcieńczony
I życia trudem zmęczony

Ostem być

Kiedyś chodziłem
W kapeluszach

Chciałem mieć
Styl i szyk

Teraz chodzę z gołą głową
Teraz łapię promień słońca

Osy nie chodzą w kapeluszach
Nawet jeśli ktoś je zmusza

Nie czekaj aby uciec

Jako dzieciak
Uciekałem z łóżeczka

Odkręcałem drewniane
Szczelbelki

I dawałem dyla
Patrzcie jak on spyla

Już nie mam gdzie uciekać
Już nie muszę czekać

Zawsze masz wyjście

Jedni wychodzą
Na pole

Inni wychodzą
Na dwór

Nie daj się wciągnąć w tą gre
Nie daj się zamknąć w schematy

Ja wychodzę na zewnątrz
Wydź razem ze mną, nie bądź parchaty

Gotow(an)y

Mgła pojawia się
I znika

Toną w niej
Doliny całe

Gdy jest, widzisz wszystko w jednym kolorze
Gdy znika, poznajesz piękno świata

Bo świat jest kolorowy mój kolego
Pytanie, czy jesteś na to gotowy

Dokarmianie

W Warszawie miałem sąsiadkę
Babcię z balkonu obok

Dokarmiła wróbelki ryżem
Trzy razy dziennie, no bo

Rozumiała na czym polega dobro
Rozumiała na czym polega świat

Zobaczyłem w babci Boga
Karmiącego tych, których męczy trwoga

Bóg pamięta

Tyle grobów

Tyle ludzi

Ci co przed nami

I Ci co po nas

Kto zapamięta rodzaj ludzki

Kto zadba o groby

Gdy nas już nie będzie

Gdy rozprawi się z nami czas

Z rozwagą

Nie słódź herbaty
Wrzącej

Dodając miodu
Faceliowego

Wrzątek zabije to co dobre
Z wrzątkiem trzeba ostrożnie

Poczekaj aż herbata ostygnie
Poczekaj na odpowiedni czas

Wszystko ma swoją kolej
Nie wszystko buduje nas

Nie myśl, czuj

Kto wymyślił kształt ogórka

Kto wymyślił smak banana

Dlaczego wszystko jest jakie jest

Zastanawiam się dziś z rana

Kto to wszystko zaplanował

Kto decyduje jak i co

Nie myśl tyle przyjacielu

Myśleć dużo to samo zło

Wróć na drogę I

Ludzie z rowu
Wiedzą wszystko

Ludzie z rowu
Bo są nisko

Obserwują co i jak
Obserwują jaki jest świat

I świat ich zaskakuje
Gdy z rowu się nie wyskakuje

Wróć na drogę II

Ludzie z rowu
Utknęli

Ludzie z rowu
Zniknęli

Niewidoczni dla przejezdnych
Niewidoczni dla życia

Gdy utkniesz w rowie
Pomoże Ci tylko ten kto wie

Zimna woda zdrowia doda

Brałem kąpiele siarkowe
W wulkanicznej wodzie

Aby o zdrowie powalczyć
Aby czuć się młodziej

Dziś już siarki nie tykam
Dziś już siarka mnie straszy

Wybrałem mycie w zimnej wodzie
I ogrzałem się w jej chłodzie

A Ty, czym się karmisz

Mama raz przez pomyłkę
Wsypała orzechy arachidowe

Rozdrobnione do wody gotującej
Chciała ugotować zamiast kaszy sycącej

Ugotowała orzechy
Doprawiła masełkiem z cebulką

Pomyłkę na czas wyłapała
I podzielić się śmiechem zechciała

Obrany (kierunek)

Obierki to to
Co zostaje z człowieka

To co go chroni
Przed światem, choć stale narzeka

Że świat mu doskwiera
Że świat go wciąż boli

Obierki wyrzucasz
Bóg Cię bez łupy woli

Wiedza wie, ale nie rozumie

Nie musisz oglądać prognozy pogody
Żeby dowiedzieć się, że za oknem pada deszcz

Wychodzisz z domu na własną odpowiedzialność
Wiesz, że zmokniesz

Wiesz co Cię czeka
Wiedza jednak nie narzeka

Wiedza czeka co będzie
Co zrobisz i w którym rządzie

Nuda precz. Żyj.

Zastanawiasz się
Jak się zmienić

Od czego
Zacząć

Trzeba od pierwszego kroku
Pierwszy krok to spowiedź

Bez spowiedzi będziesz ciągle brudny
Bez spowiedzi pozostaniesz nudny

Idź. Żyj.

Drugi krok
To zawierzenie

Zawierzenie
To istnienie

Zawierz Bogu swoje życie
Zawierz Bogu swoją duszę

A nie będziesz musiał cierpieć
Tak jak ja już nie muszę

Nierozzerwalność. Żyj.

Trzeci krok
To zjednoczenie

Z Bogiem stanie się
Jednością

Jednym duchem się staniecie
W ciele ziemskim uwięzionym

Jeden duch przetrwa śmierć ciała
Pozostając na zawsze złączonym



Spis obrazów:

Obraz ze strony tytułowej: Vincent van Gogh, Irysy.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryształa, Wiersz o wierszu.

Obraz końcowy: Marcin z Fryształa, [↑](#).



Marcin z Fryształa

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Fryształa oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „350 uniesień duszy” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „350 uniesień duszy” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„350 uniesień duszy” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „350 uniesień duszy”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „350 uniesień duszy”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „350 uniesień duszy” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „350 uniesień duszy”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke